Ner 160. Kraków 18 Lipca — Sroda. Rok 1866.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie . . .	złr. 20	złr. 5	złr. 2
— we Lwowie . . .	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus . . .	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi .	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 423. tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ignacy Hercok* ulica Halicka Ner 240.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu *L. Płoński*, 20 rue des Tournelles.— Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke et Sarninghausen.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 17 lipca.

W dodatku do niedzielnego numeru dziennika naszego dotknęliśmy odezwy pruskiej do Czechów, wzywającej ich jakoteż Morawian przeciw Austryi. Odezwa ta ogłoszona w urzędowych dziennikach, jest aktem wielkiej wagi, bo z jednej strony rząd pruski dał w niej poznać, iż każdy środek mu dobry, byle się dał użyć za broń na pokonanie Austryi, nie waha się przeto odgrywać w polityce roli, która w języku policyjnym nosi nazwę *agent provocateur*; z drugiej zaś strony w rażącej zostaje ta odezwa sprzeczności z duchem rządu pruskiego względem samychże krajów korony pruskiej. Dla nas atoli Polaków nie dziwną owa rola rządu pruskiego: mieliśmy jej przykłady różnemi czasy, a interpelacya Niegolewskiego poparta złożonemi przezeń dowodami o puszczaniu w Księstwie Poznańskiem przez władze pruskie odezw rewolucyjnych, lubo wyrugowaną została z pamięci późniejszemi wypadkami, niemniej jednak dość jest świeżą, aby niemiała teraz przychodzić na myśl, gdy się czyta odezwę do Czechów. Celem bowiem tej odezwy jest stworzyć dziś Austryi nieprzyjaciół wewnętrznych, a potem gdy pokój stanie lub gdy Prusacy z Czech ustąpią, oddać łatwowiernych, jeśliby się znaleźli, pod całą surowość sądów austryackich. Pod tym względem rząd pruski odgrywa taką rolę, do jakiej użył był niegdyś w Poznaniu pp. Niederstätera i Posta.

Jeżeli zaś rząd pruski wyparł się całej swojej polityki i przyjmuje narodowość jako podstawę bytu państw, to zaiste pierwszem znamieniem tej radykalnej zmiany powinno być zastósowanie jej do swoich ziem polskich, które traktatem wiedeńskim nie zostały bynajmniej do Prus wcielone, ale tylko z niemi połączone, a nawet idąc dalej, wypadłoby przyznać prawa ludności polskiej na Szląsku, nad wynarodowieniem której pracuje rząd pruski, odkąd Szląsk zostaje w jego rękach, to jest od wieku całego, z zaciekłością propagatorską i wytrwałością systematu.

To apostolstwo narodowe może być dogodnem narzędziem w Niemczech w celach jedności niemieckiej, ale w Czechach, Morawie lub Szląsku austryackim nie przyniesie ono owoców pożądanych; zwracamy zaś na nie uwagę i sprowadzamy je do właściwego znaczenia głównie na ten przypadek, jeśliby pierwszemu lepszemu jenerałowi pruskiemu, któryby zagony swe zapuścił w bliższe nas strony, zachciało się iść za przykładem komendanta Czech i obdarzyć nas jaką polską w tym rodzaju odezwą. Nie omylimy się zapewniając go, że się znamy na farbowanych lisach.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 13 lipca.

— r. Dzienniki półurzędowne nie myliły się, zaprzeczając wszelkim pogłoskom o zmianie ministeryalnej. Zmian żadnych niebędzie, z wyjątkiem zaprowadzenia sądów wojskowych w sprawach drukowych, czem już od dość dawnego czasu grożono prasie stółecznej, w razie gdyby nie zaprzestała nalegać na zmianę systematu. Rozporządzenie dotyczące otrzymało już najwyższe zatwierdzenie i każdej chwili ogłoszonem być może; zamiarem jest atoli rządu, wstrzymać się z tym krokiem ostrożności aż do chwili, gdy Arcyksiąże Albrecht obejmie nad wojskiem dowództwo i ukończą się przygotowania do walnej bitwy, która prawdopodobnie na tylekroć już krwią zlanych błoniach nad Morawą, toczyć się będzie; zwłoka ta ma na celu osłabienie wrażenia, jakie ten krok, mianowicie w ludności stołecznej i tak niezbyt obecnemu ministerstwu przyjaznej, sprawić nie omieszka. Po takiej odprawie, widoki stronnictwa marzącego o zmianie systemu w tej chwili nie mają zgoła szans powodzenia: zwrot w polityce wewnętrznej, tak pożądany przez wielu, nie nastąpi, chyba po zawarciu pokoju. Gdyby to odkładanie załatwienia wszelkich nieporozumień wewnętrznych było jedynie wynikiem nadzwyczajnego położenia, absorbującego wszystkie siły, wszystkie widoki rządu w tej chwili, gdyby surowe wystąpienie przeciw prasie było jedynie środkiem ostrożności wojskowej, niktby zapewne niemiał nic przeciw temu do zarzucenia; zdaje się atoli, że znaczenie tych rozporządzeń nie jest bynajmniej przemijające. Opinia zadaje sobie pytanie: jaka rola przypadnie Węgrom w razie dłuższej wojny i czy rząd szybkiem i radykalnem załatwieniem konfliktu konstytucyjnego niepołoży końca agitacyi przez pruskie pieniądze obficie podsycanej, a której wyczekującem niestanowczem postępowaniem rząd sam dodawał zażewia.

Ufortyfikowanie stolicy większe ma nierównie rozmiary niż powszechnie mniemają; zagraża ono nie tylko nieprzyjacielowi postępującemu z północy po lewym brzegu rzeki, ale i przeprawie jego w górze Klosterneuburga i posuwaniu się ku stolicy po prawym brzegu. Od Zachodu las tak zwany wiedeński więcej jeszcze jest korzystnym do zakładania fortyfikacyi, aniżeli brzeg Dunaju na północy.

Wiedeń 14 lipca.

— r. List mój wczorajszy zamknąłem tą uwagą, iż fortyfikacye pod Wiedniem są znacznie silniejsze niż tu powszechnie przypuszczają. Tę uwagę dziś tylko mogę powtórzyć. W sile tych fortyfikacyj, które rozciągłym łukiem koło Wiednia się ścielą, gabinet austryacki złożył w tej chwili punkt ciężkości swej polityki, doświadczywszy srogiej na polu dyplomatycznem porażki.

Cesarz Napoleon nie tylko nie poparł w skuteczny sposób swej propozycyi rozejmu, jak się tu spodziewano i głoszono w kołach rządowych przed tygodniem, lecz stanął wyraźnie po stronie nieprzyjaciela, akomodując swoją propozycyę do projektu, na którym hr. Bismark warunki zawieszenia broni opierał. Austryi więc, która warunków tych przyjąć nie chce i przyjąć nie może, nie pozostało nic innego, jak raz jeszcze spróbować szczęścia oręża.

Warunki postawione przez Prusy, popierane przez Francyę, Austrya uzyszcze z pewnością po drugiej jeszcze lub nawet trzeciej walnej przegranej. Czy Austrya o kilkadziesiąt mil mniej lub więcej będzie miała, jest rzeczą wcale obojętną wobec zasady, którą propozycye owe wywieszają. Austrya wyrzucona stanowczo z Niemiec, pozbawiona stanowczo wpływu swego we Włoszech przez ustąpienie Wenecyi, nie wiele o to troszczyć się będzie, czy z Wiednia, który się stanie przedmieściem Pesztu, władza rządu sięgać będzie do Elby czy też do gór olbrzymich. Przyszłość państwa, jeżeli może być mowa o przyszłości takiego państwa, od innych wcale wówczas zawisłaby warunków. Gdyby Austrya równie stanowczo przegrała drugą kampanią jak przegrała pierwszą, to Prusy i ich przyjaciele nie wymyśliłyby z pewnością gorszych warunków, co najwięcej zwiększyłyby tylko swe roszczenia terytoryalne; dla Prusaków zaś bitwa przegrana pod murami Wiednia byłaby co najmniej tak szkodliwą, jak dla Austryaków przegrana pod Königgrätzem. Odwrót Prusaków nie inaczej mógłby się w razie przegranej odbywać, jak tylko pod gradem kul austryackich fortec Ołomuńca, Teresienstadu, Jozefstadu i Königgraetza. Bitwa pod murami Wiednia o tyle miałaby pewne szanse dla wojska austryackiego, iż manewrowałoby ono na terenie, który zna doskonale.

Prusacy spieszący do Wiednia, muszą się spotkać z armią austryacką albo na polach nad Morawą, albo też przeszedłszy Dunaj przyjąć bitwę na polach pod Tulnem. W obu przypadkach znajdą się pod ogniem działowym warowni austryackich i na terenie znanym doskonale jeneralnemu sztabowi armii austryackiej. Tej ostatniej okoliczności lekceważyć nie należy. Pod Königgraetzem ani jeden z oficerów jeneralnego sztabu nie znał dokładnie pozycyi, gdyż dopiero na 12 godzin przed rozpoczęciem bitwy na wyżynach Sadowy postanowiono na radzie wojennej przyjąć bitwę, a to wbrew zamiarom Benedeka, który przekreskowany został.

Centraliści tutejsi rozpływają się w żalach, że o byt państwa walka stoczy się tylko na polu bitwy, że niezwrócono dostatecznej uwagi na reformy wewnętrzne, od których, jak sądzą, zależy w tej chwili zbawienie monarchii. Rozgłaszają oni pogłoski, iż Bismark zamierzając korzystać z tej apatyi (ich wyrażenie) rządu w sprawach wewnętrznych, przywrócenie Węgrom ustaw z r. 1848, podyktuje w warunkach pokoju. Proklamacya króla Wilhelma „do przesławnego narodu czeskiego“ była tylko — mówią centraliści — przedsmakiem tego, czem p. Bismark później napawać Austryę zamierza.—Missya p. Beusta do Paryża nie powiodła się zupełnie: p. Benedetti, zażyły jak wiadomo przyjaciel Bismarka, sparaliżował wszystkie kroki saskiego ministra.

Do powodzenia pruskiej dyplomacyi nie mało i ta okoliczność się przyczyniła, iż tak Rosya jako i Anglia złożyły w Paryżu oświadczenia, jako popierać będą z największem zadowoleniem pośrednictwo Francyi, dopokąd ono nie wyjdzie ze szranków dyplomatycznej działalności, spodziewają się atoli, że Francya czynnego nie weźmie udziału w wojnie, a tem samem nie wywoła wojny europejskiej.

Paryż 12 lipca.

Pośrednictwo Francyi zostało przyjętem w zasadzie, ale zawieszenie broni nie nastąpiło, bo zezwolenie na nie Prus zależy od warunków pokoju. Żądania Prus zwiększają się. Ani już myśleć o daniu Austryi Szląska za Wenecyą. Według *La Presse*, Prusy mają domagać się Saksonii, Hanoweru i dzielnic północnych. Mają domagać się nietylko wykluczenia Austryi z Rzeszy, za czem jest Francya, ale nadto utworzenia związku pod swym kierunkiem. Francya opiera się wymaganiom Prus: chce ona odłączyć Prusy od Rzeszy i tę ostatnią ograniczyć do Niemiec południowych. Zezwala na wcielenie do Prus Meklemburga i Hesyi Elektoralnéj, nie mówiąc już o Szlezwiku i Holsztynie, ale z Saksonią i Hanowerem istnieć ma tylko konwencya wojskowa. Prusy ustąpiłyby posiadłości swoich na lewym brzegu Renu książętom wydziedziczonym. Książę Reuss, który przywiózł ustnie do Paryża propozycye pruskie, ma odjechać jutro z kontr-propozycyami francuskiemi. Ks. Napoleon nie udał się jeszcze do Włoch. Przybył z Wiednia bar. Beust. Był on wczoraj u Cesarza i Cesarzowéj.

Giełda waży się, bo zawieszenie broni nie zostało jeszcze zawarte. Prusy chcą przeprowadzić swe plany na przekor Francyi. Tak sądzi *Presse*. Przeprowadzenie wszystkich planów pruskich byłoby szkodliwe dla Francyi. *Patrie*, któréj informacye są często dobre, zapewnia, że wszystko się ułoży.

Podburzane przez Prusy, Włochy maszerują na Wenecyą wołając, że nie potrzebują Francyi. Dzisiejszy *Constitutionnel* przypomina im, że Austrya zachowała w twierdzach weneckich 52,000 ludzi, że trzeba im będzie sześciu miesięcy i poświęcenia 40,000 ludzi, aby tę prowincyą odzyskać. Francya wysłała okręt dla zatknięcia swego sztandaru w Wenecyi.

Korespondenci *Siècla* i *Opinion Nationale* bawią w kwaterze głównej pruskiej. P. Vilbort, korespondent *Siècla*, pisuje, jakby codzień z hr. Bismarkiem rozmawiał. *Debaty* służą za pole, na którem rozbierane są plany Prus i Francyi. Jak hr. Goltz przesyła do tego dziennika artykuł za Prusami, p. Drouyn de Lhuys przesyła inny, wykładający rzecz z punktu widzenia francuskiego.

Nowy gabinet torysowski spogląda filozoficznie na to co się dzieje. Lord Stanley oświadczył, że nie jest dawnym torysem, że chce być dobrze z Francyą i Stanami Zjednoczonemi i zachować zasadę nieinterwencyi.

Cesarz bawi jeszcze w Tulierach, o niego bowiem ocierają się wszystkie układy i on wziął na się przeobrażenie Europy. Jakem doniósł w ostatnim liście, tylko flota francuska jest zbrojoną. Armia lądowa pozostaje w dawnym stanie. Pojutrze Cesarstwo wyjadą z synem do Nancy.

We Francyi spokój jest głęboki. Z przyczyny wojny w Niemczech, turyści rzucili się tego lata na morze. W Havre, Dieppe i Boulogne ścisk jest niesłychany.

Bukarest 8 lipca.

(W.) §. VI konstytucyi opiewa obecnie według powziętej uchwały izby następnie: *„Tylko wyznawcy religii chrześciańskiej mogą się ubiegać o naturalizacyę rumuńską.“*

Powyższa zasada, postawiona w państwie, w którem religia prawosławna jest pannującą, zakrawa poniekąd na koncessyę przyznaną katolicyzmowi, z drugiej jednak strony trudno pogodzić zawarte w niej ograniczenie z wymaganiami zupełnej wolności i równoprawności wyznań, do której się zresztą i Romuni w §. XVI swej konstytucyi przyznają.

Duch czasu znosił zwolna zapory, w skutek czego najbardziej katolickie państwa nie mogły już więcej ścieśniać praw obywatelskich ze względu na różnicę religijną, i zostawiły wszelkim wyznaniom otwartą drogę do zasług około wspólnego dobra.

Jeżli gdzie, to z pewnością w Romunii najmniej jest na swojem miejscu owo drożenie się z udzieleniem obywatelstwa. W kraju, gdzie oświata na bardzo niskim stoi stopniu, gdzie na każdym kroku daje się uczuwać brak ludzi zdolnych, a nawet prawych, i gdzie jeżli już nie wyższe względy, to istotna potrzeba doradza wyzyskanie wszelkich sił intelektuanych, tam ścieśnianie zakresu współzawodnictwa jest ciężkim grzechem politycznym.

Pojedyncze ustępy wspomnianej konstytucyi nie zgadzają się ze sobą. Kto chce służyć krajowi i korzystać z jego praw cywilnych i politycznych, musi wpierw zostać Romunem według formy, t. j. otrzymać naturalizacyą, której jest dwa gatunki, mała i wielka. Do osiągnięcia pierwszej niedającej jeszcze naturalizowanemu wszystkich przewilejów przysługających krajowcom, wystarcza należeć do religii chrześciańskiej i pozbyć się obcego poddaństwa. Wielka naturalizacya połączona jest z ogromnemi trudnościami, postawionemi zdaje się tylko dla tego, by już samo kuszenie się o nią należało do rzędu niemożliwości.

Nieuctwo, bezczynność i chęć wzbogacania się groszem publicznym, tłumaczą nam zresztą ową nienawiść Romunów przeciw obcym, to nieustające dążenie do wykluczenia wszelkiego współzawodnictwa w miłości kraju, której nie znają, i w uczciwej pracy, której się lękają.

Wczoraj nadeszło tu z Konstantynopola urzędowne zawiadomienie o bliskiem uznaniu księcia Hohenzollern przez Sułtana. Między warunkami postawionemi przez Wys. Portę znajdujemy: bezwłoczne złożenie hołdu Sułtanowi, podwyższenie haraczu i scisłe oznaczenie liczby wojska, której Romunia w przyszłości przekraczać nie może, jak tego sobie obecnie postawieniem armii na stopie wojennej i zaprowadzeniem gwardyi narodowej i formowaniem oddziałów ochotniczych była pozwoliła.

Temi dniami miałem sposobność zwiedzenia linii bojowej, czyli bezładnie rozłożonego obozu od Ardżeszu ku Oltenicy. Wojsko rozkwaterowane po wsiach niemało dokucza biednym mieszkańcom, a przytem i samo cierpi, dusząc się w niskich chłopskich chałupach przy dzisiejszych prawdziwie afrykańskich upałach. W jednej tylko wsi Bragadia biwakują dwa bataliony Graniczanów. Obóz ten, mający raczej podobieństwo do koczowiska cygańskiego, ma przed sobą od strony Dżiurdżewa rzeczkę Szarę i daleko ciągnące się błota. Prawe skrzydło przytyka do wsi, opierając się o mury zabudowań gospodarczych, na lewem jedną baterye dział. Główna kwatera w Dobrenach o milę od Bragadii; w Kopaczenach zaś znajduje się sztab artyleryjny. Niedawno zdarzył się tam następujący wypadek: Robiono doświadczenia z armatką własnego pomysłu, blaszaną, spojoną rodzajem metalicznego cementu. Mazar Basza (anglik nazwiskiem Lakemann, ożeniony z p. Filipesku, właścicielką Kopaczen) kierował eksperymentem i zaprosił do tego jakiegoś innego Anglika i jenerała Görgela, intendenta armii romuńskiej. Do nich przyłączył się także jakiś ciekawy chłopak. Po obu stronach armatki stanęli w odległości dwóch sążni ów Anglik i Görgel, chłopak trzymał się na uboczu, podczas gdy Mazar Basza na długiej żerdzi zapalony lont do nabitej zbliżył armatki. Po wystrzale padli wszyscy czterej o ziemię. Pierwszy ocucił się Basza, za nim Görgel nieco kontyzuowany. Armatkę rozszarpało na drobne kawałki, które rozlatując się wyrwały Anglikowi kawał szczęki i raniły go ciężko w prawy bok. Po chwili spostrzeżono chłopca pływającego niemal we krwi. Kawał rozlatującej się armaty rozpruł mu żołądek i poszarpał wnętrzności. Przyniesiony do lekarskiego ambulansu, we dwie godzin żyć przestał. Anglikowi zostawiają lekarze nadzieję wyzdrowienia; zeszpecona twarz zostanie jednakże na zawsze pamiątką tego nieszczęsnego eksperymentu.

Kraków 17 lipca. Dyplomem własnoręcznie podpisanym N. Pan wyniósł naczelnika obwodu Ferdynanda Pluscha jako kawalera orderu korony żelaznej trzeciej klasy do stanu szlachty cesarstwa austryackiego.

— Najwyższem postanowieniem z d. 2go lipca b. r. N. Pan zamianował assesorami płatnymi przy konsystorzu grecko-wschodniej bukowińskiej dyecezyi z tytułem grecko-wschodnich radców konsystoryalnych: Jana Kibicza, arcykapłana, Jana Zurkanowicza, asesora konsystoryalnego i proboszcza, Samuela Andriewicza, proboszcza i Wasila Illasiewicza, dyrektora szkoły głównej, zaś asesorami honorowymi z tytułem radców grecko-wschodniego konsystorza: Konstantyna Popowicza i Wasila Janowicza, profesorów grecko-wschodniego zakładu teologicznego w Czerniowcach.

Wiedeń 16 lipca. W miarę zbliżającej się chwili, mającej siłą oręża rozstrzygnąć o stanowisku Austryi jako wielkiego mocarstwa, w miarę podnoszenia się nadziei, że walka orężna pomyślnie dla Austryi wypadnie, centraliści coraz silniejszy szturm przypuszczają o zmianę ministerstwa, jak gdyby w obawie, iż zwycięstwo wydrze im z ręki sposobność obalenia przeciwnika, na którym teraz wyciśnięte piętno klęski. Zaledwie ucichły pogłoski o powołaniu pp. Giskry, Herbsta et consortes do ministerstwa, aliści znów jawią się inne o układach w tej mierze z ks. Karlosem Auerspergiem, który od chwili skandalicznego opuszczenia sejmu czeskiego stał się bardzo popularnym w obozie centralistów. Nie wiemy, czy to, co dzienniki centralistyczne w tym względzie donoszą, dzieje się rzeczywiście, czy też wyraża tylko ich życzenie, aby się działo.

Dawnej *Presse* „opowiada“ ktoś, że konferencye N. Pana z ks. Auerspergiem, które w ubiegłym tygodniu kilkakrotnie się odbywały, z wszelką pewnością nie co innego, jak zmianę systematu miały na celu. Ks. Auersperg — opowiadamy za „opowiadaniem“ *Pressy* — przedłożył N. Panu program, który się odznacza dwoma bardzo cennemi w tej chwili przymiotami, to jest prostotą i jasnością. Polityczna bowiem recepta, której dostarczył książę, radzi bezzwłocznie i równocześnie powołać sejm węgierski i ściślejszą radę państwa i obu tym korporacyom w drodze delegacyi zwierzyć uporządkowanie spraw wspólnych, oczywiście z zastrzeżeniem sankcyi cesarskiej. Porozumienie, jak przyznaje *Presse*, przyjśćby mogło do skutku tylko przez przyjęcie mniej lub więcej zupełne żądań sejmu węgierskiego i przez reformę mniej lub więcej rozległą statutu Rady państwa.

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Od lat siedmiu nie widzieliśmy w Paryżu takiej radości, jak ta, którą tu wywołał rozlepiony na rogach ulic dnia piątego lipca o dziewiątej rano, afisz następującej treści:

„Stał się ważny wypadek. Ocaliwszy honor swej armii we Włoszech, Cesarz Austryacki wchodząc w myśl Cesarza Napoleona, wyrażoną 11 czerwca w liście do swojego ministra spraw zagranicznych, odstępuje Wenecyę Cesarzowi Francuzów i przyjmuje jego pośrednictwo do zawarcia pokoju pomiędzy walczącymi. Cesarz Napoleon w odpowiedzi na to wezwanie zgłosił się już do króla pruskiego i włoskiego, celem otrzymania zawieszenia broni.“

Nowina rozbiegła się po mieście z szybkością nadzwyczajną: w przeciągu kwadransa już całe miasto było uwiadomione.

— A więc pokój! krzyknął Paryż — pokój po kilkunastodniowej wojnie, która jak sen straszny, nieprawdopodobny, przeminęła.

— A więc pokój! krzyknęła giełda i podskoczyła tak wysoko, że włoskie walory odrazu pierwotnego dosięgły kursu.

— A więc pokój! zawołało całe mieszczaństwo, i w oka mgnieniu całe miasto dumne z przewagi swojego Cesarza, a mianowicie rade rychłemu przywróceniu porządku w zakłóconej Europie, powiało chorągwiami gęściej niż kiedy zwycięzka armija wracała z pod Solferino. Kupił się lud, czyniono na cześć Cesarza Napoleona mnaifestacye; strzelano z wiwatówek aż do północy, pośród rzęsiście oświeconych domów. Ulice były gwarne, kawiarnie przepełnione noc całą. Nikt nie spał, bo nic tak nie rozbudza, nie upaja Francuzów, jak dogodzenie ich próżności narodowej. Nie wojować, nie zmęczyć się, ani skosztować, i dostać prowincyą — to szczyt szczęścia, o jakim nie marzono w tym praktycznym kraju, wiedzącym z krwawego doświadczenia, że pieczone gołąbki nie wpadają do gąbki.

Na uciesze *bezwzględnej* przeszedł dzień piąty lipca, wieczór i noc prawie cała.

Nazajutrz Paryżanie zmęczeni głośnemi objawami radości, późno powstawali. Przetarłszy oczy i przeczytawszy dzienniki, wątpić zaczęli o szczęśliwym skutku zabiegów dyplomatycznych swojego monarchy. Nastąpiła reakcya. Z całej budowy gmachu pokojowego wczoraj oświeconego fajerwerkami, pozostał fakt jeden: oddanie bogatej, potężnej i ślicznej wenecyańskiej prowincyi.

To jest pewnik jedyny. Zresztą, cała przyszłość, całe następstwo boju, grubszą niż kiedy pokryło się zasłoną. Co będzie? Pokój, czy wojna? nikt nie wie — a podług wszelkiego prawdopodobieństwa, ciekawość powszechna w tym względzie nie rychło zostanie zaspokojoną.

Wiadomo teraz, że Austrya odstąpiła Wenecyą bez żadnych warunków, nie żądając ani pośrednictwa ani zawieszenia broni. Francya sama ofiarowała się Austryi za pośredniczkę i została przyjętą. Pośrednictwo przyjęli także dwaj królowie niemogący go odrzucić w zasadzie. Ztąd owo przyjęcie natychmiastowe, *oznaka dobra*, którą niezmiernie przesadzono. Po głębszym namyśle, każdy tu pojął, że zwycięzca nie przystanie na długą przerwę zaczepnego działania, chyba że otrzyma dobrowolnie to co chciał zdobyć orężem.

Więc o zawieszenie broni nawet trudno, a cóż dopiero o ostateczne załatwienie tak powikłanej sprawy.

W ciągu dwóch dni, Paryżanie nabrali przekonania, że albo zawieszenie broni nie odpowiada przyjęciu układów o pokój, zatem jest faktem podrzędnym; albo też wynika z przyjęcia punktów przedugodnych — przeto wymaga długich delikatnych i pracowitych negocyacyj.

Trzeba się uzbroić w cierpliwość i czekać. A tym czasem myśleć o czem innem nie podobna... każdy chcąc niechcąc błąka się w tym labiryncie, wyjścia z niego nie widząc bez zrobienia wyłomu, bez użycia *ultima ratio*: wojny Francyi z Prusami.

Innego wyjścia trudno dopatrzyć w chwili, kiedy sam *Monitor* o skutku zabiegów dyplomatycznych Francyi powątpiewa. Jakie takie rozwiązanie daleko od radosnego powitania pokoju! Opinija publiczna w ciągu dwóch dni o dwa wieki postarzała: utraciła wszystkie złudzenia, i znowu w fatalnym, nienawidzonym cyklu wojny krąży.

Karabiny igłowe, na które jak słychać (a wiadomość wyszła do ministra wojny) rząd francuski już przeznaczył ośmdziesiąt milionów, są podobno wynalazkiem francuskim. Wynalazł je, jak tu mówią, nożownik z Saintes, niejaki pan Dauzat, i napróżno wynalazkiem swoim częstował tutejszy zarząd wojenny. Uznano broń za niepraktyczną i odrzucono głównie dla tego, że zapalająca nabój materya nie da się konserwować.

Teraz na gwałt wzięto się do roboty strzelb takich, pojmując, po odbytej próbie, że bez igieł występować w pole nie podobna...

Igły te, kłóją mianowicie najwaleczniejszą część armii francuskiej, żuawów, którzy widzą się być pozbawieni swojego niechybnego sposobu zwyciężania: bagnetów. Cóż po bagnecie, kiedy zanim przystąpisz do nieprzyjaciela, jesteś trup?

U Lepaga i Devisma wystawione dwa karabiny igłowe, są największem zajęciem Paryża. Cisną się do nich ludzie ściśnioną kolumną, jak w zwykłym czasie do teatru na sławną sztukę. Teraz Paryżanie nic nie widzą tylko pruską lufę cudowną, nic nie słyszą tylko jej strzały rozstrzygające losy świata... Episiery dziękują Bogu, że nie na nich odbyła się próba nowej broni; wojsko, które najwięcej z męstwa osobistego słynie, przeklina ją, jak niegdyś Ariost i Cervantes przeklinali broń palną degradującą rycerzy, pozbawiającą walecznych wawrzynów osobistą zręcznością i męstwem zdobytych, a dozwalającą byle ciurze z za krzaka zwalić z konia Cyda.

Nastrój wojenny tak tu powszechny, że dzieci nawet, nasłuchawszy się politycznych rozmów, po ulicach przedstawiają w żywych obrazach zaszłe wypadki. Tak na placyku koło Notre-Dame de Lorette, widzieliśmy wczoraj przez tłum *gamenów* przedstawianą bitwę po Sadową. Że dzieci nie znają uczucia litości, ogromnemi oślemi uszami wyroki Opatrzności uwidomili. Co kilka kroków wieczorem można spotkać widok taki. Odwroty i rejterady bywają bolesne... tak bolesne, że tylko do armii pruskiej można zwerbować ochotników. Rzecz godna uwagi, że *gamen* paryzki włoskiej kampanii nie tyka: raz tylko widzieliśmy sześcioletniego Garibaldego jak jechał na wozie tryumfalnym (alias na taczkach wysłanych dywanem) ciągniony przez sześciu jeńców swoich w *kajdanach.*

Podczas, kiedy klną wojskowi, cywilni wątpią, a dzieci się bawią — dziennikarze robią fortuny. Dziennik stał się potrzebniejszy niemal, niż chleb powszedni. Więc korzystając z okazyi, wielcy i mali redaktorowie rozprawiają o równowadze europejskiej; o Custozzy, Sadowej i innych placach boju; dramaty teatralne zastępują sceny prawdziwe, obrazy bojów i pobojowisk, widzianych przy słonecznem, księżycowem i piorunowem świetle; obrazy miejsc i ludzi, wojsk regularnych i ochotników, których tu podzielono na rodzaje; część ich ma osobną rubrykę i ciekawe daje Paryżowi relacye, pod nagłówkiem *„lettres d'un volontaire malgré lui.“*

Wszystko to świetnie zastępuje skasowaną kronikę miejscową. Co rok mdleje ona o tej porze: tego lipca skonała.

Prócz, że nikt nie ciekawy wiedzieć, kto wyskoczył oknem albo z mostu do Sekwany się rzucił w chwili kiedy sta tysięcy na polu bitwy leży, samobójstw mało, bo każdy zaintrygowany czeka

Taką receptę znalazł ks. Auersperg w kieszeni na wyleczenie Austryi z ciężkich ran zadanych wojną i waśnią wewnętrzną. *Presse* jest nią zachwycona: nic dziwnego, bo ją przez czas długi we własnym warzyła tyglu. Ale właśnie dla tego, sądzimy, że wyraża ona raczej pia desideria organu centralistów, niż program kandydata do teki ministra stanu.

Podług innéj wersyi hr. Mensdorff ma zastąpić p. Franka, bar. Beust hr. Mensdorffa. Alić ta wersya nie ma nic za sobą, a wiele przeciw sobie. P. Beust jest protestantem, a protestant na posadzie ministra domu cesarskiego i spraw zagranicznych w Austryi byłby zupełnem zerwaniem z tradycyami przeszłości, na które w téj chwili jeszcze się nie zanosi.

W piątek d. 13 odbyła się pod przewodnictwem N. Pana wielka rada wojenna, w któréj prócz arcyksiążąt brało także udział wielu wyższych oficerów. Hr. Mensdorff skreślił na niéj obraz stanu armii północnéj, a arcyksiążę Albrecht oznaczał siłę armii północnéj i porę jéj przybycia na teatr wojny. Treść powziętych postanowień nie doszła oczywiście do wiadomości publicznéj.

Agitacyę centralistyczną w dziennikach podsycają nieustannie reprezentacye miast niemieckich krajów koronnych. Rada miejska miasta Wiednia, która adres do korony zaraz po odpowiedzi cesarskiej na prośbę burmistrza Zelinki o uznanie Wiednia za miasto nieobronne i przywrócenie stosunków konstytucyjnych wystósować postanowiła, poleciła pierwotnie wygotowanie projektu adresu p. Bergerowi, który jednak tyle grzechów w nim złożył na karb teraźniejszego ministerstwa, że nawet rada gminna wiedeńska dopatrzyła się przesady w nakreślonym przezeń obrazie, i zredagowanie nowego projektu innemu swemu członkowi Drowi Hofferowi powierzyła.

Toż i rada gminna miasta Gracu uchwaliła wystósować prośbę do N. Pana o przywrócenie konstytucyi, a nadto na wniosek autonomisty Rechbauera, i o zmianę systematu. Ułożenie projektu adresowego polecono Rechbauerowi, który wyjaśni w nim, co rozumią autonomiści styryjscy w tej chwili pod ogólnikiem „zmiana systematu". Toż i inne miasta w krajach niemieckich wotują co rychlej adresy do korony.

— Król Saski, Arcyksiążę Karol Ludwik, wraz z rodziną, Arcyksiążę Wilhelm, Arcyksiężniczki Marya i Matylda, tudzież księżna Wirtemberska z miejsc dotychczasowego pobytu swego przenoszą się do Gracu.

— Dzienniki wiedeńskie zamieszczają następujące odezwy wydane do Czechów po czesku i po niemiecku i ogłoszone w urzędowym pruskim *Staatsanzeiger*:

„Wojska pruskie postępowały sobie dotychczas względem mieszkańców Czech z największą łagodnością.

„Lecz w dniach ostatnich zniszczono wielokrotnie koleje i telegrafy świeżo naprawione. Kto zostanie przy tem schwytany, ten będzie natychmiast stawiony przed sąd wojenny.

„Gmina, w której obwodzie zajdzie takie uszkodzenie, zapłaci wysoką karę pieniężną. Ktoby wykrył sprawcę takiego uszkodzenia, otrzyma w nagrodę 500 złotych srebrem."

Druga proklamacya do mieszkańców Czech brzmi:

„W skutek wojny, wywołanej wbrew życzeniom naszym przez Cesarza Austryackiego, wstępujemy na rodzinną waszą ziemię nie jako nieprzyjaciele i zdobywcy, ale z zupełnem poszanowaniem waszych praw historycznych i narodowych.

„Nie niesiemy wam wojny i zniszczenia, ale pobłażanie i przyjaźń dla wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu, wyznania i narodowości.

„Nie dawajcie się uwodzić podszeptom naszych przeciwników i oszczerców, którzy wam mówią, żeśmy wywołali obecną wojnę przez żądzę zaborów. Austrya zmusiła nas do walki, chcąc nas najść z innemi rządami niemieckiemi. Ale jesteśmy dalecy od zamiaru sprzeciwiania się sprawiedliwym waszym życzeniom i dążeniom do samodzielności i wolnego narodowego rozwoju.

„Pomni na te wszystkie, dla was prawie niepodobne do ponoszenia ofiary, które na was rząd cesarski z teraźniejszej wojny już wymógł, nie myślimy nakładać na was nowych ciężarów i nie żądamy od nikogo, aby działał wbrew swemu przekonaniu; mianowicie będziemy szanowali świętą waszą religię. Nie możemy jednak cierpieć otwartego oporu, a zwłaszcza podstępną zdradę surowo karać będziemy.

„Jeżeli przyjaznego doznamy od was przyjęcia, poznacie w nas tylko waszych przyjaciół, a nie wrogów waszych.

„Mianowicie byłoby nierozsądkiem, gdybyście uciekać mieli z waszych mieszkań i podawać je na zniszczenie. Lepiej uczynicie, jeżeli spokojnie oczekiwać będziecie przybycia żołnierzy i spokojnie z nimi o żywność się ułożycie, która koniecznie jest potrzebną.

„Dowódzcy wojsk nie będą natenczas niczego więcej od was żądali, jak tylko tego, co jest koniecznem, i czuwać będą nad waszą własnością, którą przez waszą ucieczkę wystawiacie na rabunek.

„Resztę zostawiamy z zupełną ufnością Panu zastępów! Jeżeli nasza słuszna sprawa zwycięży, wtedy dla Czech i Morawy nadejdzie może chwila, w której narodowe życzenia swoje porówno z Węgrami urzeczywistnić będą mogły.

„Niechże wówczas szczęśliwa gwiazda ich szczęście na zawsze ustali."

— Hr. Lażański, przewodniczący namiestnictwu czeskiemu, otrzymał krzyż komandorski orderu Śgo Szczepana. Hr. Lażański na posadzie swej wielkie położył zasługi, i to zarówno w czasie ostatniej kadencyi sejmowej, jak i w trudnych chwilach poprzedzających wtargnięcie nieprzyjaciela do Pragi. Ponieważ zaś w sejmie czeskim hr. Lażański zajmował stanowisko bardzo wybitne, popierając wedle możności zasadę równouprawnienia obu narodowości, przeto dzienniki centralistyczne obrały sobie zdawna osobę przewodniczącego namiestnictwu czeskiemu za przedmiot stałej, systematycznej, nieubłaganej agitacyi oskarżającej. Nominacya też jego nie mile będzie widzianą przez dziennikarstwo centralistyczne. Nominacya ta dowodzi nadto, że stanowisko teraźniejszego ministerstwa w posadach swych wcale nie jest w tej chwili zachwianem, skoro jeden z tych, co reprezentują też same dążności i takiż sam kierunek polityki wewnętrznej, zaszczycony został wysoką oznaką łaski monarszej.

— Miasta Gorycya i Gradyska złożyły u stóp tronu adresy lojalności.

Teatr wojny.

Ostatnie wiadomości o ruchach armii pruskiej sięgające do 13 b. m., donoszą o zajęciu przez Prusaków Znaimu w dniu tymże o godzinie 9tej z rana. Silny ogień działowy, jaki w okolicy Znaimu słyszano, każe przypuszczać że stoczono tam bitwę. Pięć pułków kawaleryi austryackiej wraz z działami, które widziano w Haugsdorf $1\frac{1}{2}$ godziny przed Znaimem przeprawiło się przez most na Tai, stanowiącej pod Hardek granicę między Morawą i dólną Austryą, na wzgórza ciągnące się na pograniczu austryackiem. Przebywszy most jazda wysadziła go w powietrze strzałami działowemi i minami. Pomimo tego widziano wojsko pruskie przechodzące w punktach płytszych w bród przez Taję, po czem jazda austryacka zwróciła się na terytoryum morawskie ku Köllendorf i rozstawiwszy forpoczty, jeden pułk wysłała ku Haugsdorf i Jetzelsdorf. Jak doniesienie urzędowe z Stockerau twierdzi że Prusacy w niewiadomej sile dotarli już do Jetzelsdorf, leżące w niedalekiej odległości, na północ od Stokerau.

Armia pruska ze wszystkich punktów, jakie były zajęte w Morawie i Szląsku austryackim zdaje się odbywać marsz koncentyczny w kierunku Ołomuńca, skutkiem czego opuścił jak nam z pewnością wiadomo w d. 14 b. m. 4 tysięczny oddział pruski pod jenerałem Knobelsdorfem, złożony z piechoty, jazdy i bateryi artyleryi Opawę, po 10 dniowem w mieście tem goszczeniu i udał się ku Ołomuńcowi. Pomiędzy Mährisch Tribau i Zwittau stały w d. 12 b. m. trzy korpusy czekając na koncentracyę większych sił i wysyłając patrole ku Müglitz i Hohenstadt. Okolica Königgraetz od Schildbergu i Gajersbergu wolną była od nieprzyjaciela, gdyż od dnia 8go i 9go b. m. ruchy korpusów wszelkiej broni odbywały się z Czech ku granicy morawskiej. Między Jngrowitz i Saar stało około 30000 Prusaków.

Cofając się do wypadków dawniejszych, powtarzamy z *Kreuz Ztg* doniesienie z d. 6go b. m. o wtargnięciu rekonesansu austryackiego w Szląsk pruski w okolicy Berunia.

„Po zaniepokojeniu d. 24go czerwca przez oddział austryackiego wojska w pruskiej wiosce granicznej Zabrzegu domu celnego i zdarciu orłów pruskich, przekroczyła nazajutrz silniejsza nieprzyjacielska kolumna granicę, zniszczyła telegrafy, powybijała drzwi i okna w kilku zabudowaniach tutejszego dworca i w innych prywatnych domach, potrzaskała meble urzędników kolei, sponiewierała tychże, wzięła jednemu zegarek, mundur i płaszcz, i dopiero wieczorem cofnęła się, obsadziwszy kawaleryą swoją Zabrzeg. Dnia 26go nareszcie spalił nieprzyjaciel w Zabrzegu trzy domy mieszkalne i siedm stodół wraz z dwoma zabudowaniami królewskiemi, niemniej dawny dom celny i dom strażnika kolei, jak i folwark dominialny. Uboga już i tak ludność wioski straciła przez to swoje mienie i tuła się obecnie bez przytułku. Na folwarku spłonęły obydwie zbożem napchane stodoły do szczętu, gdy tymczasem równocześnie zamierzone podpalenie stajni i domu mieszkalnego było bezskuteczne. Folwark ten, należący do dominium Kopciowic, jest własnością majora Grävego, który powołany w maju do wojska, już swojej posiadłości nie widział. Nazajutrz stoczył, jak wiadomo, korpus hrabiego Stolberga, przeznaczony na obronę Górnego Szląska, z wojskiem nieprzyjacielskiem na austryackiej ziemi żwawą potyczkę, po której i te austryackie oddziały, które dotąd stały w Oświęcimie, cofnęły się w pospiechu ku Krakowu, wysadziwszy poprzednio w powietrze most kolei żelaznej. Nie jesteśmy jednak jeszcze uspokojeni, bo już 1go lipca strzelali znowu żandarmi austryaccy na nasz patrol. Odtąd prawie codziennie austryaccy żołnierze zwiedzali nocą nasze pograniczne wioski, mianowicie wzdłuż Przemszy, która nie jest głęboka i płaskie ma brzegi; przyczem zabierali mieszkańcom ich dobytek i oddalali się albo pieszo, albo na przyprowadzonych ze sobą furmankach. Szkody, przez nich dotychczas wyrządzone, wynoszą 18 do 20 tysięcy talarów."

O bitwie pod Sadową dziś już przez obie strony wojujące nazwanej bitwą pod Königgraetzem donosi korespondent militarny *Timesa* z głównej kwatery pruskiej szczegóły, nad które dokładniejszych nie spotkaliśmy dotąd nigdzie.

W poniedziałek 2 lipca książę Fryderyk Karol zatrzymał się z 1szą armią w Kamieńcu, by dać czas armii księcia następcy dojścia do Miletyna, miasteczka odległego o pięć mil (zapewne angielskich) od Kamieńca, oraz by zasięgnąć języka o Austryakach. Po południu wysłał dwóch oficerów na rekonesans za Horice; obaj spotkali się z patrolami austryackiemi i musieli ciężko walczyć, by się dostać cało na powrót. Major von Unger, który ruszył z konwojem małej garstki dragonów, wpadł na silny oddział austryacki, złożony z jazdy i ze strzelców, niedaleko rzeczki Bystrzycy, przez którą przechodzi trakt z Horic do Königgrätz, na pół drogi między temi dwoma miastami. Szwadron jazdy puścił się za nim, a major i jego dragoni musieli zmykać co sił stało, by ujść z życiem. Austryacy na lepszych koniach siedząc dognali ich jednak, ale nie w dość znacznej sile, by ich zatrzymać. Poszermowano trochę, major dostał pchnięcie lancą, które mu przejechało po żebrach, rozdarło jednak główne mundur, ale nie skórę, a podjazd nareszcie, dostał się pod opiekę forpoczt swej armii. Drugi oficer pruski odbywający rekonesans nieco więcej na prawo armii, spotkał także Austryaków w znacznej sile i musiał szybko wracać do swoich. W skutek raportu tych oficerów, oraz innych wiadomości księcia, książę Fryderyk Karol postanowił atakować. W nocy więc wydał rozkazy, by armia ruszyła naprzód przez Horice i wysłał porucznika Hormand z listem do Księcia następcy tronu, by ten także ruszył naprzód z Miletyna i atakował Austryaków od prawego skrzydła, kiedy książę Fryderyk Karol atakować ich będzie z frontu. Obawiano się nieco, żeby austryackie patrole jazdy które się wałęsają wszędzie, nie schwytały porucznika z listem; ale p. Hormand uniknął ich, szczęśliwie dostał się do głównej kwatery księcia następcy tronu o godzinie 1ej w nocy, wrócił zaś o godz. 4ej rano, by odraportować księciu Fryderykowi, że list oddał, oraz zawiadomić, że armia 2ga będzie współdziałać z armią pierwszą w ataku. Gdyby ten adjutant został zabity lub wzięty do niewoli w drodze do Miletyna, strata jego byłaby niezawodnie oddziałała na całą kampanię, albowiem od tego listu w znacznej części zależał wypadek dzisiejszej bitwy, (list jest datowany 3 lipca o godzinie 11ej przed północą).

Dobrze przed północą wszystkie wojska były w ruchu, a o godzinie w pół do drugiej rano sztab opuścił Kamieniec. Od czasu do czasu księżyc świecił jasno, ale po większej części zasłonięty był chmurami; wówczas można było widzieć gasnące ognie biwaków, zajmowanych przez wojska wzdłuż drogi. Płomień tych ogni migotał się od wiatru, a rozciągały się one na kilka mil (angielskich), bo sama pierwsza armia liczyła około 150,000 ludzi, a biwaki tak ogromnej siły muszą się szeroko rozciągać. Wkrótce też zaczęło dnieć, ale z pierwszym brzaskiem nastąpił deszcz gęsty, chłodny i przenikliwy, który trwał aż do południa. Wiatr się zwiększył i przejmował żołnierzy, którzy nie dojedli i nie dospali.

Ze wschodem słońca wojska miały zająć pozycye dla atakowania Austryaków. Główna siła armii stała w Milowicy, wiosce przy drodze z Horic do Königgrätz; dywizya 7ma jenerała Fransky (czy nie Fransecki?) stała w Celewicy na lewo, a dywizya 4ta i 5ta w wioskach Bristau i Psauch na prawo, zaś jenerał Bitterfeld z korpusem VIII i częścią VII wysłany został do miasteczka Nowego Bidczowa, na prawy kraniec o 10 mil (ang.) 2 polskie) od Milowitz. Około godz. 4ej rano armia zaczęła się posuwać naprzód, i postępowała powoli piękną okolicą wzgórzystą, prowadzącą z Milowitz do wioski Dub pięć mil (ang.), bliżej Königgrätz. Zboże zmoczone deszczem pokładło się na ziemię, tyralierowie przesuwali się po niem zręcznie, ale bataliony postępujące za niemi w ściśniętych kolumnach, brnęły ciężko po położonych kłosach, konie zaś artyleryi miały niemałą pracę wyciągając koła dział z rozmiękłego tłustego gruntu. O godzinie 6ej cała armia była blisko wioski Dub, ale nie wolno było wychodzić na szczyt wzgórza, albowiem wzgórze to zakrywało dotąd wszystkie ruchy armii i Austryacy nie mogli widzieć co się za niem dzieje; może sądzili, że Prusacy nie są tak blisko, z wyjątkiem zwykłych posterunków naprzód wysuniętych; albowiem wtedy jazdy wystawione tam na noc, stały spokojnie, jakby się nic nie robiło koło nich.

Od szczytu małego wzniesienia, na którem leży wioska Dub, grunt spuszcza się łagodnie ku rzece Bystrzycy, którą droga przechodzi pod wioską Sadową o $1\frac{1}{4}$ mil (ang.) od Dub. Od Sadowy znowu grunt się wznosi między Bystrzycą a wioską Cissa, widoczną na horyzoncie z powodu dzwonnicy kościołka stojącego na wzgórzu o $1\frac{1}{2}$ mili od Sadowy. Jeden z ludzi towarzyszących armii, stanąwszy na szczycie wzgórza, widział Sadowę w dole z jej drewnianemi chatami i ogrodami oddzielonemi żywopłotem, mógł dobrze rozróżnić kilka młynów wodnych, ale młyny te nie były w ruchu, bo wszystkich mieszkańców wioski wydalono, a biały spencer pokazujący się tu i owdzie między zielonemi płotami, nie był wcale suknią wieśniaka, ale mundurem austryackiego piechura. O jakie $\frac{3}{4}$ mili od Bystrzycy wielki czerwony dom z wysokim z cegły kominem wyglądał na fabrykę, kilka obszernych zabudowań koło niego, uważano za składy fabryki; tuż obok kilka domków drewnianych stanowiło zapewne mieszkanie robotników i tworzyło wioskę Dohilnicę. Nieco dalej o milę może w dół Bystrzycy leży wioska Mokrowenz, złożona z chat drewnianych, jak wszystkie prawie wioski w Czechach, otoczonych drzewami. Pomiędzy Mokrowenz a Dohilnicą stoi zamek Dohalicha, panując nad rzeką. Za Dohilnicą, a pomiędzy tą wioską i traktem przebiegającym przez Sadowę, rozciąga się wielki las; mnóstwo drzew w nim podciętych na 10 stóp od ziemi, a opadłe gałęzie połączono z sobą i z pniami stojącemi bliżej rzeki, tak, że wejście do lasu od tej strony zrobiono bardzo trudnem. Na otwartym gruncie pomiędzy Dohilnicą i Dohalicha rozciągało się coś czarnego; zdawało się z razu, że to nizkie krzaki, lunety jednak pokazały, że to działa, i że ich tam stało 12 w bateryi.

Patrząc na lewo za biegiem Bystrzycy, widzieliśmy grunt otwarty pomiędzy płotami Sadowy, a drzewami rosnącemi koło Benatek, małéj wioski leżącéj o jakie 2 mile angielskie ($\frac{2}{5}$ mili pol.) od Sadowy, wioska ta oznaczała prawe skrzydło pozycyi austryackiéj.

Powietrze było nieprzyjemne, deszcz padał ciągle, wiatr dął ostry i zimny, artylerya zaś i piechota czekała na rozkaz u wzgórza Dub. O godzinie 7éj książę Fryderyk Karól posunął naprzód swą jazdę i artyleryę konną. Ruszyli ze wzgórza ku Bystrzycy dobrym kłusem, ślizgając się nieco po grzęzkim gruncie, ale trzymając się doskonale w linii, chorągiewki tylko ułanów zmoczone deszczem wisiały smutnie u drzewców. U stop pagórka trąbki zagrały, a szwadrony ruszając dla zajęcia go, wydały okrzyk jakby wzywając nieprzyjaciela do dania ognia. Wówczas zagrzmiała baterya austryacka stojąca na polu blisko wioski, przy której droga przechodzi Bystrzycę. I zaczęła się bitwa pod Sadową.

Pierwszy strzał był dany około w pół do 8éj. Pruska artylerya konna stanąwszy przy rzece odpowiadała austryackim działom, ale ani jedna ani druga strona nie utrzymywała gęstego ognia i przez pół godziny kanonadę stanowiły tylko pojedyncze strzały. O godzinie trzy kwadranse na ósmą, król pruski przybył na pole bitwy i zaraz potem artyleryę konną wzmocniono kilku bateryami, a pruscy artylerzyści zaczęli szybko rzucać swe granaty na pozycyę austryacką. Jak tylko jednak wzmógł się ogień ze strony Prusaków, austryackie działa jakby z ziemi wyrastały na wszystkie strony, dając ognia ze wszystkich punktów pozycyi, na wszystkich drogach wioski, z za żywopłotów Mokrowenc na pruskiem prawem skrzydle, z za żywopłotów Benatek na lewem wypadały błyski ognia i świszczące granaty dział gwintowanych, które pękając z trzaskiem słały swe śmiertelne czerepy między działa, kanonierów, konie, jaszczyki, zwalając na ziemię to człowieka, to konia, czasami demontując działo, a za każdem razem ryjąc się w ziemię i bryzgając błotem w oczy kanonierom. Ale Austryacy nie poprzestali na strzelaniu do samej artyleryi; wykierowali działa na wyniosłość koło Dub, granat padł między szwadron hułanów stojący niedaleko króla, a zakopawszy się wprzód z głuchym szmerem w ziemię, pękł, wyrzucił w powietrze kolumnę błota wysoką na jakie 20 stóp i zwalił szesnastu ludzi z końmi na ziemię.

Jak tylko kanonada na froncie się wzmogła, działa dywizyi 7éj zaczęły bombardować wioskę Benatki na austryackiem prawem skrzydle. Austryacy odpowiadali strzał za strzałem i żadna strona nie miała przewagi. W środku bitwa wrzała coraz zacięciéj; Prusacy wprowadzali na linię bateryę po bateryi i utrzymywali straszliwy ogień na austryackie bateryе, ale te odpowiadały z równą siłą, a często z lichwą odpłacały się, albowiem austryaccy oficerowie znali dobrze grunt, a każdy prawie strzał trafiał; mnóstwo oficerów pruskich i żołnierzy padło, mnóstwo koni zostało zabitych. Coraz więcéj tragarzy sanitarnych wysyłano do bateryj po ranionych; nosze z ludźmi, których rany naprędce pod ogniem przewiązano, coraz częściéj wracały; ranni jednak zdawali się zbyt odurzonymi, i dla tego może mniéj cierpieli.

Stopniowo kanonada ze strony pruskiéj wzmocniła się, a baterye austryackie pomiędzy Dohelnitz i Dohalicha cofnęły się wyżéj na wzgórze; ale działa pod Mokrowenc ciągle stały na miejscu, a Prusacy jeszcze nie przeszli Bystrzycy; ale około 10tej nowe baterye wysunięto przeciw Mokrowenc i wkrótce austryacka artylerya musiała nieco w tył się cofnąć.

Podczas téj kanonady kilka pułków piechoty ruszyło naprzód ku rzece, zasłonione będąc przed ogniem artyleryi nieprzyjacielskiéj wygodną rozpadliną. Dywizya ósma posunęła się na lewéj stronie i pod zasłoną małego wzgórza uformowała się w kolumny dla ataku wsi Sadowa; na prawéj stronie dywizye 3cia i 4ta przygotowały się do ataku na wsie Dohelnitz i Mokrowenc. Nim jeszcze ich przygotowania się skończyły ogień wybuchnął w Benatkach, wiosce na prawem skrzydle austryackiem; dywizya siódma chciała z tego korzystać, ale ogień nie zdołał wyprzeć Austryaków. Tu po raz pierwszy w tym dniu przyszło do ręcznego boju. Pułk 27 prowadził atak i ruszył między sady wioski, palące się domy rozdzielały walczących, którzy dawali do sobie salwę po salwie przy płomieniu. Prusakom udało się nakoniec okrążyć palące się domy; wówczas uderzając z boku, zmusili Austryaków do cofnięcia się ze stratą wielu jeńców. (W Benatkach więc najprzód przebyto Bystrzycę i usadowiono się na drugim jéj brzegu).

O godzinie po 10téj książę Fryderyk Karol posłał jenerała Stuhnapl z rozkazem, by rozpoczęto atak Sadowy, Dolebnitz i Mokrowenc. Kolumny ruszyły naprzód, poprzedzone łańcuchem tyralyerów i doszły do brzegu rzeki bez strat wielkich, ale od tego punktu musiały krwawo pracować nad zdobyciem każdego kawałka gruntu. Wojska austryackie w wielkiéj sile trzymały mosty i wioski, strzelając ciągle do zbliżających się Prusaków. Prusacy musieli się posuwać po wąskich drogach i ulicach, w których domy były bronione zacięcie, a salwy padające w szeregi powalały żołnierzy pokosem. Prusacy strzelali daleko szybciéj jak ich przeciwnicy, ale nie mogli celować; domy, drzewa, a nawet dym od strzałów austryackich osłaniały wioskę. Osłonięci w ten sposób strzelcy austryaccy dawali ognia na ślepo w kierunku kolumn pruskich, a strzały te padały ze straszliwym skutkiem na owe kolumny z powodu ich gęstego szyku. Prusacy jednak poprawili swe położenie, chociaż powoli, rozwijając wielkie męstwo i wytrwałość, bo tracili tu ludzi na każdym kroku, a droga literalnie zabrukowaną była ich rannymi. Dla poparcia swéj piechoty bowiem artylerya pruska, nie bacząc na nieprzyjacielskie baterye, posunęła się ku wiosce straszne zniszczenie między domami siejąc. Wkrótce wszczął się ogień w Mokrowenc i Dohelnitz, a granaty padały gęsto i ze straszliwym skutkiem między obrońców palących się wiosek; austryackie działa biły także do atakujących, ale ci już zakryci byli wówczas drzewami i domami.

Tak blisko przez godzinę wrzała bitwa około wiosek i w wioskach; albowiem austryacka piechota zajmująca wioski cofnęła się, ale tylko trochę po spadzistości wzgórza i stanęła na jednej linii z swą artyleryą. Las powyżej Sadowy zacięcie był broniony, a drugi las między Sadową a Benatkami pełen strzelców celnych zamykał drogę 7ej dywizyi. Nie łatwo jednak było zatrzymać jenerała Fransky (zapewne Fransecky dowódca 7ej dywizyi. *Przyp.*). Wysłał on swą piechotę przeciw bateryom austryackim. Dywizya 7ma zaczęła dawać ognia między drzewa, ale rychło postrzegła, że nie sprawia żadnego skutku, obrońcy lasu byli bowiem zakryci, a ogień karabinowy dosięgnąć ich nie mógł. Jenerał Fransky kazał uderzyć na bagnety. Austryacy nie myśleli się cofać; w lesie wsi Benatek stoczony został bój najkrwawszy, jaki się zdarzył w tej wojnie. Pułk 27 pruski wszedł do lasu w sile mniej więcej 3000 szeregowych i 90 oficerów; wychodząc po drugiej stronie liczył tylko 2 oficerów i 300 do 400 żołnierzy zdrowych, reszta padła albo trupem, albo leżała ranna [1]). Inne pułki tej dywizyi także bardzo ucierpiały, chociaż nie w takim stosunku; ale las został wzięty. Austryacka linia bojowa została przeparta po obu skrzydłach, ale wódz austryacki utworzył nową linię nieco wyżej na wzgórzu około wsi Lipa, ciągle jeszcze trzymając las leżący powyżej Sadowy.

Wówczas to dopiero pruska artylerya została wysłaną za Bystrzycę i zaczęła dawać ognia do nowej austryackiej pozycyi. W tejże chwili ujrzano dym wskazujący, że jen. Herwarth posuwa się prze-

[1]) Wiadomość tę o stratach pułku 27go pruskiego potwierdzają korespondencye najświeższych dzienników pruskich. *(Przyp. Red.)*

---

rozwiązania tragedyi: przed spuszczeniem kortyny na tamten świat się nie wyniesie. Z powodu zimna, zabrakło nawet przypadkowych śmierci: topielców nie ma, bo się nikt nie kąpie. Czemże ma żyć w lipcu Paryzka kronika miejscowa?

Szczęściem jest wojna, wojna obfitsza w niespodzianki niż którakolwiek ze znanych kampanij — wojna pełna scen malowniczych i nauk głębokich, wojna dająca tragiczne i komiczne natchnienia — bo nie mało takich redaktorów nawet w Paryżu, którzy zapatrują się na rzeczy jak z księżyca, i takie z wypadków wyciągają wnioski, że choć poważnie mówią, czytać ich bez śmiechu nie można. *Gazette de France* i *Monde* daleko zabawniejsze teraz niż *Charivari*.

Wszystkie dzienniki paryskie, poważne czy trzpiotowate, humorystyczne czy śmieszne, tak prosperują, że chociaż mamy ich tu więcej co dzień niż jeden człowiek przez tydzień przeczytać może, przybywają nowe. Nowy, wielki dziennik polityczny *„l'Etendard"* założony przez Augusta Vitu, wyszedł opatrzony jak należy, wyznaniem wiary. Rzecz ciekawa w co wierzy redaktor paryskiego dziennika?

Pan Vitu powiada, że wierzy w demokracyą. Domagać się będzie rozbrojenia stronnictw, dobrego bytu pracującej ludności, rozwoju stosunków handlowych i postępu w każdym kształcie. Mianowicie domagać się będzie pokoju, bez którego ten, kto posiada wszystkie warunki szczęścia, postępować, ani mnożyć bogactw swoich, nie może. Rzecz jasna. Ci co nic nie mają i tylko przez wojnę mogliby wejść w posiadanie tego co utracili — niech sobie radzą jak chcą: najpostępowsi trzymają się tu starożytnej zasady: *vae victis*.

Wszystko się zmienia we Francyi: usposobienie, pragnienia i widzenie rzeczy; tylko kosztowna manija przebudowywania stolicy mimo krzyków i protestacyi idzie swoją drogą. Pod koniec obrad Ciała prawodawczego wielkie roboty rozpoczęte na wszystkich stronach Paryża były krytykowane ostro, trafnie i dowcipnie, przez paru członków Izby. Zarzucono municypalności, że zaniedbuje rzeczy użytecznych a zajmuje się fraszkami; że dba o upiększenia a nie trudni się ulepszeniami trwałemi, nie błyszczącemi ale gruntownemi. Na co — pytał jeden z najwymowniejszych deputowanych — służą te bulwary bez końca, wydłużane przez równinę Monceaux i Passy, kiedy wewnątrz Paryża tyle nieczystości, tyle ulic wązkich czekających na powietrze i światło dzienne. Jak można było podjąć pierwej olbrzymie roboty około Parku Chaumont, niż rozszerzyć ulicę Du Four i Vieux Colombier, których mieszkańcy mrą z wyziewów albo wegetują jak kartofle w piwnicy?

Zarzuty słuszne. Paryż przyjął system ubierania pewnych elegantek, co to kosztowną suknią rozwieszają na brudnej spodnicy. Jego suknie aksamitne, to bulwary, squary i tam dalej; brudne spodnice, to wydziedziczone okręgi na których ulepszeniu może się skończy, ale od których zacząć należało.

Któż tego nie przyzna patrząc na nieszczęsnych właścicieli przy ulicy Saint-Cloud, którzy skutkiem zniżenia drogi, zostali zawieszeni w powietrzu o trzydzieści stóp nad poziomem ulicy i muszą brać lekcye gimnastyki, ażeby módz wchodzić do swoich domów. Dom postawiony w tak śmiesznej pozycyi powinien być zapłacony wywłaszczonemu właścicielowi. Prawda, że to drogo kosztuje.

Czytaliśmy właśnie świeżo ogłoszoną listę spłaty przyznanej przez sędziów przysięgłych właścicielom domów mających ustąpić miejsca przedłużeniu ulicy Turbigo w samym środku Paryża. Zpomiędzy lokatorów, których także za rozwiązanie kontraktów wynagradzano, było kilku bajecznie zapłaconych za to, żeby się wynieśli. I tak naprzykład: szynkarz, który w małej narożnej ciupie sprzedawał wino, otrzymał za rozwiązanie komornego *sto tysięcy franków*. Kupiec gąbek 180,000 fr.; kupiec ziół 160,000 fr.; kupiec towarów bławatnych 120,000 fr.; jubiler 190,000 fr. Ten jubiler mieszkał na dole w sklepiku ciemnym zajmującym zaledwie cztery metry kwadratowe powierzchni, na ulicy wąskiej, czarnej, bardzo nędznej, ale bardzo sławnej, *Cour des Miracles*, którą Wiktor Hugo odmalował w *Notre-Dame-de Paris*. Pewnie nie przeszło przez głowę poecie, kiedy straszną nędzę tego zaułka uwydatniał, że lokatorowi tej kreciej nory zapłacą bez mała dwieście tysięcy za to, żeby się w piękniejszą przeniosł okolicę.

Że przy ulicy Saint-Cloud domy zostawić się dały, chociaż w powietrzu, zostawiono je, nie zważając na straszne z tego powodu przypadki. Raz na własne oczy widzieliśmy, jak z podwórka jednego z takich domów sterczących nad drogą na pionowo uciętym gruncie, wyskoczył koń z wozem i padł na wierzch wyładowanego omnibusa, który właśnie dołem przejeżdżał. Skutki takiego zdarzenia wyobrazić sobie łatwo: na gościniec krwią zlany dwie fury piasku przywieziono. Były skargi i jęki. Ale Haussmann za wysoko stoi, żeby doń głos cierpiących mieszczan doleciał. Pojedzie dalej, sypiąc pyłem na nieznanych bluźnierców swoich.

Przybył tu *prawdziwy* Blondin, sławny linoskok amerykański. Gdyby nie wojna, pojawienie się jego w Paryżu, tak chciwym sztuk łamanych, byłoby wielkim miejscowym wypadkiem — w okolicznościach obecnych jest zawsze dla tłumu rzeczą pożądaną. Zeszłej niedzieli parę kroć sto tysięcy luda przypatrywało się widowisku. Na rozległej niwie de Gravelle, wyciągnięto linę przywiązaną do szczytu dwóch podniebnych masztów. Blondin przebiegał tę linę, idąc przodem, tyłem i na klęczkach. Widok przerażającym stał się, mianowicie kiedy Akrobata stanąwszy we środku swej powietrznej drogi, zaczął udawać, że spada. Naśladuje on doskonale ruchy człowieka mającego zawrót głowy — zachwiany, puszcza nakoniec linę, leci w przepaść, i chwyta za sznur dopiero, kiedy już wszyscy widzowie pewni są, że kark skręci. W końcu Blondin wchodzi na linę z zawiązanemi oczyma i przebywa ją z końca w koniec z ciężkim workiem na plecach.

Pomimo zręczności bezprzykładnej, igraszka ta tak niebezpieczna, że chirurg z narzędziami i przyborami chodzi krok w krok za tancerzem: ten w powietrzu, a ten na ziemi zawsze pod nim.

Ale co do chirurga! Że to figura teraz nadzwyczaj ważna, więc słowo o przyrządzie nowym, którym się posługuje.

Doktor angielski Richardson wynalazł sposób *lokalizowania nieczułości*. Ludzi, którym potrzeba robić amputacyę, nie usypia on chloroformem, czyniąc tym sposobem martwe całe ciało; — operacya zawsze rezykowna — ale za pomocą stósownego narzędzia puszcza na część chorą prąd eteru *sproszkowanego*, który w przeciągu trzech minut czyni ciało zupełnie nieczułem. Doktor Demerquay wyjmował tym sposobem kule z ran, a pacyenci o tem nie wiedzieli. Eteryzacya zniża temperaturę ciała do 11 stopni niżej zera. W zmarzłem członku zrobiwszy głębokie nacięcie w krzyż, chirurg śmiało palcami wyjmuje kule. Podczas tej operacyi ani kropla krwi nie ciecze, a ranny żadnego bólu nie czuje. Podobnąż lokalizacyę nieczułości można otrzymać za pomocą lodu — ale eter ma tę wyższość nad lodem, że prędzej działa i umiarkowaną wywołuje reakcyę, kiedy odziaływanie następujące po długiem okładaniu lodem może sprowadzić gangrenę.

Po szpitalach paryskich już wyrywają zęby tym sposobem i najboleśniejsze operacye robią bez bólu. *Chloroformowanie* zupełnie zarzucono: miejsce jego zastąpi nieszkodliwe *lokalizowanie nieczułości* za pomocą eteru.

ciw austryackiemu lewemu skrzydłu; albowiem w Nehanitz, wiosce o 7 mil ang. ($1^2/_5$ pols.) od Sadowy w dół Bystrzycy, spotkał brygadę wojsk saskich i nieco jazdy austryackiej, parł więc je ku pozycyi Lipa, idąc za niemi tak, iż widocznem było, że chce oskrzydlić Austryaków. Niewątpliwem jednak było, że wódz austryacki postanowił koniecznie utrzymać się na pozycyi; można było widzieć wielkie masy piechoty i jazdy na najwyższym szczycie wysokości.

Przeciw lasowi wysłano piechotę pruską, która zabrała wioski Sadowa i Dobelnitz; las ten ciągnie się między owemi wioskami wzdłuż drogi prowadzącej z Sadowy do Lipy. Piechota owa ruszyła, ale zrazu nie zrobiła wielkiego wrażenia, Austryacy bowiem byli dobrze zasłonięci, więc ogień cyndnaglówek nie szkodził im, a baterya stojąca na brzegu lasu strzelała z za drzewa ze strasznym skutkiem na szturmujących. Ale Prusacy nie ustępowali, zdołali przezwyciężyć wszystkie trudności wejścia i wdarli się w las. Bój toczył się od drzewa do drzewa, Austryacy kilkakrotnie rzucali się naprzód, by odzyskać straconą pozycyę w lesie, ale nie podołali przeciw dywizyi 8. Gdy jednak piechota austryacka nieco ustąpiła, artylerya zaś zaczęła grać na nowo z za drzew, okropne straty Prusacy ponosili i od połowy lasu nieco mogli naprzód postąpić.

W tej chwili artylerya austryacka wzięła górę i spisywała się pyszniej, od godziny 1ej, pruska linia nie mogła ani na krok się posunąć, a musiała walczyć zacięcie, by tylko się utrzymać na zdobytych pozycyach. Zdawało się nawet, że te pozycye zostaną stracone, bo mnóstwo dział zostało zdemontowanych, a w lesie cyndnaglówki nie mogły okazać swej wyższości, broń z obu stron była równa.

Książę Fryderyk Karol wysłał więc naprzód dywizye 5tą i 6tą. Dywizye te złożywszy swe hełmy i tornistry ruszyły ku rzece. Król stał wówczas koło Bystrzycy, a wojska śpiesząc do boju, wydawały wielkie na jego cześć okrzyki. Dywizye przebyły most pod Sadową, weszły w las i wkrótce zwiększony ogień karabinowy doniósł, że rozpoczęły walkę. Ale kanonierowie austryaccy przyjmowali je salwą po salwie, nowe więc dywizye zdołały ledwie posunąć się naprzód o paręset łokci, następnie zaś zmuszone się cofać nie zwarły się z nieprzyjacielem. Nie tylko czerepy granatów padały między nie niosąc śmierć lub straszne rany, ale kawały drzew, gałęzie, trzaski odcięte pociskami dział równie ciężko raniły.

Zdawało się też, że na prawem skrzydle Herward także spotkał silny opór. Dym jego artyleryi, który ciągle posuwał się naprzód, nagle jakby przystanął. Dywizya Fransecky rozbita zupełnie, nie mogła być wysłaną dla zaatakowania lasu pod Sadową, tembardziej, że zostałaby wziętą z tyłu przez artyleryą austryacką rozstawioną koło pozycyi Lippa. Artylerya pruska już była w ogniu, z wyjątkiem ośmiu bateryj, które trzeba było trzymać nietykane na przypadek niepowodzenia, albowiem przez chwilę zdawało się sądząc po ogniu w lesie Sadowy i pruskiej artyleryi u wzgórza, że ustępuje ku Bystrzycy. Widocznie pierwsza armia została wstrzymaną w samym ruchu naprzód, a może i odpartą. Pruscy dowódcy zaczęli z niepokojem oglądać się na lewo, czy nie nadciąga armia Księcia następcy. Widziano że kilkanaście dział auutryackich dawało ognia ku pruskiemu lewemu skrzydłu, błysnęła nadzieja, że to może Austryacy bronią się przeciw przodowej straży 2giej armii pruskiej idącej na Lipę, ale do godziny 3ej nie było znaku kolumn pruskich maszerujących przeciw Lipie. Jenerałowie pruscy widocznie byli niespokojni, wycofali piechotę z boju, jazdę też tak sformowano, by mogła wedle potrzeby albo ścigać Austryaków, albo opóźniać ich pościg. Sam jenerał von Reetz wyjechał, by zobaczyć czy nie ujrzy śladów 2giej armii. Wrocił wkrótce i doniósł, że armia Księcia następcy tronu formuje się do ataku przeciw Lipie i że artylerya prawego skrzydła austryackiego bije do jego wójsk. Serce wstąpiło na nowo w pierwszą armię. Wzięto las Sadowy a bateryą za nim stojącą wzięli szturmem strzelcy. O godzinie $3^1/_2$ ujrzano kolumny Księcia następcy postępujące po spadku wzgórzy przeciw Lipie, bo jego artylerya uciszyła działa austryackie. Herwarth zaczął się też znowu posuwać naprzód przeciw austryackiemu lewemu skrzydłu. W kwadrans potem piechota armii Księcia następcy biła się już w Lipie, a szybkie salwy karabinowe posuwające się spiesznie wskazywały, że Austryacy cofają się. Pierwsza więc armia cała ruszyła naprzód; artylerya pogalopowała po spadku wzgórzy, stawając przy każdej sposobności, by dawać ognia do cofających się batalionów; piechota wyszedłszy z lasów sformowała się i parła jeszcze silniej. Książę Fryderyk Karol, stanąwszy na czele swego pułku, przebył most pod Sadową, a za nim cała jego lekka jazda.

Gdy armia doszła do szczytu wzgórza Lipy, ujrzano, że bataliony austryackie spieszą wydostać się z niziny między Lipą a wioską Streselitz, leżącą o dwie mile (angielskie) dalej na południe. Artylerya pruska stanęła na wzgórzu i zaczęła dawać szybkie salwy granatów, które ze straszliwą celnością pękały nad głowami cofających się Austryaków. Jazda ruszyła naprzód dla ścigania. Ale Książę musiał wrócić i czuwać nad ogólnem działaniem, bo artylerya austryacka, stanąwszy na wyniosłości Streselitz, straszny ogień zionęła na Prusaków. Jazda więc rozsypała się i małemi oddziałami rzucała na austryackie bataliony. Ale bataliony te, jakkolwiek ustępujące szybko, nie były wcale w rozsypce i nieraz biły potężnie jazdę, która też niemało ucierpiała od artyleryi austryackiej, granaty bowiem szybko pękały między szwadronami, zabijając ludzi i konie. Austryacka jednak artylerya spędzoną została ze swego stanowiska przeważnem ogniem liczniejszych pruskich bateryj i pogoń na nowo się zaczęła. Część ustępujących Austryaków zwróciła się ku twierdzy Königgraetz, druga ku Pardubicom; wysłano wojska dla ścigania ich na obie drogi. Ranni leżący na drodze, krzyczeli z przestrachem, widząc jazdę galopującą ku nim; ale Książę Fryderyk Karol rozkazał uniknąć tratowania rannych, w ten sposób, wstrzymał na chwilę pogoń, zalecając objechać pole bitwy, zabronił nawet jechać przez łan nieżżętego zboża, w którym pewna liczba rannych Austryaków szukała schronienia. Ci ranni widząc zbliżających się ułanów, i sądząc, że zostaną wymordowani, zaczęli krzyczeć żałośliwie i powiewoć białemi chustkami, na znak poddania, nic jednak złego im się nie stało. Zabrano wielką liczbę jeńców, bo pogoń ciągnęła się aż do Elby. Ostatnie strzały padły około godziny 9téj; ale główne siły armii stanęły w miejscu o godzinie 7ej wieczorem.

Obliczają, że z obu stron było w ogniu 1,500 dział, z tych 750 pruskich; armia pruska liczyła do 250,000 ludzi. Pruscy jenerałowie przyznają, że odwót Austryaków był dobrze poprowadzony i że artylerya austryacka jest wyborną.

O bitwie pod Kissingen podaje *Baier. Ztg* następujące szczegóły, które ją w d. 11 b. m. doszły z głównej kwatery:

Gdy onegdaj nadeszła do głównej kwatery w Neustadt wiadomość o posuwaniu się Prusaków z Brückenau ku Hamelburgowi i Kissingen, feldmarszałek książę Karol nadał natychmiast czterem dywizyom piechoty ruch koncentryczny i sam udał się zrana do Münnerstadt. Prusacy zaatakowali wczoraj zrana przeważnemi siłami posuniętą ku Kissingen dywizyą Zollera, i chociaż dywizya ta wzmocnioną była dywizyą Federa, nie można jednak było utrzymać Kissingen i wojsko bawarskie po kilkogodzinnej walce odparte zostało ku Nidlingen. Wśród tego zabity został fmp. Zoller granatem o parę kroków od feldmarszałka, który się po bohatersku narażał na grad kul pruskich. Dywizyi 1ej (Stefana) powiodło się wprawdzie nieprzyjaciela przerzucić na wyżyny poza Nodlingen, lecz ponownym atakiem zmusili ją Prusacy cofnąć się do Nidlingen, gdzie trzy owe dywizye z rezerwą artyleryi po bitwie zakończonej o godzinie 8ej obozowały. Wojsko biło się dobrze. Liczba rannych i zabitych z obu stron jest znaczną. Pomiędzy zabitymi znajduje się hr. Ysenburg; lekko ranni fmp. bar. Tann i jen.-maj. hr. Pappenheim. Feldmarszałek opuścił dziś rano Lauringen i udał się z główną kwaterą opartą o 4tą dywizyą z 3ma innemi dywizyami przez Pappenheim do Schwerinfurt.

— Z dalszej listy poległych, rannych i wziętych do niewoli oficerów austryackich wyjmujemy następujące nazwiska:

Poległ: Jan Suzdolewicz, porucznik z 12 pułku piechoty.

Ranni: Gustaw Golik, Paulin Lewicki, porucznicy, Edward Lewandowski, Emil Rieger, Juliusz Rieger podporucznicy, wszyscy z 15 pułku piechoty (imienia ks. Nassau); Ignacy Bodyński i Jan Kulczycki, kapitanowie, Henryk Dydyński porucznik, Ignacy Hussakowski, Antoni Zapłachta i Zygmunt Zgierski z 77go pułku piechoty; Michał Lubojemski kapitan, Juliusz John porucznik z 12go pułku piechoty; Zygmunt Fihauzer kapitan 18go batalionu strzelców ciężko ranny i wzięty do niewoli.

Ranni i brakujący: Antoni Czuhajeski, porucznik, Seweryn Kiernicki podporucznik 26go batalionu strzelców.

Brakujący: Oskar Madurowicz kapitan 18go batalionu strzelców, Leon Gieroński porucznik z 77 pułku piechoty, Ferdynand Pruski porucznik z 18go batalionu strzelców.

Wzięci do niewoli porucznicy Balko i Zaremba, znajdują się: pierwszy w Kołobrzegu (Kolberg) na Pomorzu, drugi w Głogowie.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 17 lipca. Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego obranym dziś został X. Dr Tomasz Bratranek profesor języka i literatury niemieckiéj. Wydziały filozoficzny i teologiczny jeszcze nie dopełniły wyboru dziekanów, prawniczy zaś wybrał dziekanem Dra Edwarda Fiericha, a lekarski Dra Maurycego Madurowicza.

— Magistrat tutejszy wydał następujące obwieszczenie:

Według zawiadomienia Wysokiéj c. k. Komisyi Namiestniczéj z dnia 4go t. m. i roku, c. k. Ministeryum wojny wydało stósowne polecenia, aby wykazy poległych, rannych, do niewoli wziętych i brakujących tak armii północnéj, jak i południowéj do wiadomości Gmin i krewnych dochodziły.

Kraków dnia 11 lipca 1866 r. *Seidler.*

— Podczas wczorajszéj burzy popołudniowéj, tuż po wjeździe do tutejszego dworca kolei żelaznéj pociągu warszawskiego o godz. 6téj uderzył piorun w stojący luzem wóz pocztowy kolei północnéj i nieuszkodziwszy go, spłynął po mokréj jego powłoce do ziemi. Mimo znacznéj liczby osób blisko stojących, nikt nie został rażonym. Iskrę piorunu widać było, jak się rozprysła po całéj powierzchni wozu.

— Jutro we środę po drugi raz odbędzie się widowisko teatralne dla dzieci przedstawione przez amatorów na korzyść p. Derynga członka tutejszego grona scenicznego, któremu stosunki nie pozwoliły udać się z towarzystwem swojem do Poznania, przez co skazany został mimowolnie na wakacye. Dany będzie oryginalny obrazek w 2ch odsłonach pod napisem: „Dwa portrety“ i obrazek z francuskiego „Belka“. Na ukończenie od będą się tańce w kostiumach.

— D. 9 b. m. powrócili do Szczakowéj odstawieni z niewoli rosyjskiéj: Edward Woźniakowski, 23letni technik z Krakowa i Ferdynand Bańkowski 30letni, z Barwinku w powiecie Dukielskim.

— Miasto Bochnia przeznaczyło 200 złr. na pułk Krakusów.

— W Jassach w ciągu dni 10ciu do 5go lipca zachorowało na cholerę 304 osób; wyzdrowiało 95, umarło 167, pozostało w kuracyi 42.

W tym miesiącu pojawila się cholera na Bukowinie w Czerniowcach, Wisznicu, Petrowcach i Hlinicy.

— Teatr ze Lwowa pod zarządem p. Miłaszewskiego przeniósł się na miesiące letnie do Tarnowa. D. 11 b. m. było ostatnie we Lwowie przedstawienie.

— Teatrowi krakowskiemu nie źle się powodzi w Poznaniu, bo jakkolwiek widzów nie bywa pełno na przedstawieniach, wszelako oklasków i pochwał po pismach publicznych nie zbywa. Szłoby lepiéj i pod względem materyalnym, ale przypadek zdarzył, że się wybrał teatr w porę wojenną. A lubo w Poznaniu nie ma wojny, ale za to wszystka młodzież musiała iść pod karabin lub wsiąść na konia, a starsi mają grube wydatki i ciężary do ponoszenia, bo powiaty ponoszą koszta uzbrojenia landwery. Smutny też widok sprawia w Poznaniu mnóstwo rannych i jeńców, a w téj liczbie bardzo wielu Polaków z Galicyi. Szpital w szkole realnéj urządzony, zaludniony jest prawie wyłącznie Polakami rannymi, zarówno poddanymi austryackimi jak pruskimi.

— Maleszewski zrobił w Poznaniu portret pastelowy pani Modrzejewskiéj i wystawił go na widok publiczny.

— Dnia 15go lipca zachodnim wiatrem pędzone chmury, które przed południem deszcz sprowadziły, po południu burze z grzmotami, błyskawicą i deszczem ulewnym. Ciepło doszło do + 22°.8 od 12°.0. Barometr dnia tego małym uległ zmianom, a dnia 17go o 6téj godzinie rano wskazywał 329''',71; termometr zaś + 12°.6 R.

— We środę dnia 18go lipca, Śgo Szymona z Lipnicy wyznawcy.

Sprawy Sądowe.

Paryż. (*Proces Philippa, mordercy kobiet*). Mimo mnogości zbrodni, w jaką niestety kryminalistyka obfituje, może sprawa niniejsza będzie strasznie nową.

Znamy najróżnorodniejsze morderstwa, słyszymy o mordercach kryjących się po lasach, ale wzdryga się uczucie ludzkie na widok człowieka, który z przerażająco zimną krwią w Paryżu wśród białego dnia sprzątał jedną kobietę po drugiej. Nadzieja najmniejszego zysku wciskała w jego rękę nóż zabójczy.

Zwierzęcość tego człowieka tak dalece doszła, że po każdorazowém morderstwie ścierał pozostałe na swém ciele i sukniach ślady krwi wobec leżącej przed nim ofiary niesłychanego okrucieństwa.

Niezliczonym jest poczet ofiar jego krwiożerczości, ale Sąd mu tylko cztery zdołał udowodnić morderstwa, a Sąd przysięgłych za dwa go skazał na śmierć.

Że ten człowiek może jakiemuś ulegał szałowi, świadczy może ta okoliczność, że już od r. 1856 ma na swém ramieniu wyryte piętno: *Né sous une mauvaise étoile* (urodzony pod złą gwiazdą), które przy wydaniu wyroku ważną było wskazówką.

Podając tę smutną sprawę do wiadomości czytelników polskich, tą głównie pocieszamy się nadzieją, że jak dotąd podobne zbrodnie i nadal u nas zostaną obcemi, dzięki wyższej moralności klas niższych społeczeństwa.

Rozkiełznane w krajach gorętszych namiętności ludzkie żadnej nie znają granicy, a zewnętrzny ich wybuch grozi zniszczeniem i wywrotem wszelkiego porządku.

Całe szpalty wszystkich dzienników francuskich, belgijskich i niemieckich są zajęte sprawozdaniem z niniejszego procesu, który tylko tu w krótkości przedstawić zamierzamy.

W dzienniku paryskim *L'Opinion Nationale* (N. 173, 174, 175 i 176) cała sprawa nader jasno jest wyłuszczoną. Z tego więc dziennika czerpiemy, co następuje:

Dnia 25 Czerwca b. r. już o godzinie ósmej z rana tłumy ludu oblegały bramy pałacu sprawiedliwości w Paryżu, chociaż posiedzenie dopiero się rozpoczęło o godzinie dziesiątej.

O tej właśnie godzinie oskarżony wchodzi do sali; jest to człowiek wzrostu średniego, szerokość jego ramion zdradza niezwykłą siłę, twarz jego jest bardzo czarną i napiętnowaną małą ospą, wąs i krótka broda stanowią całą ozdobę jego twarzy, fizyognomia wskazuje coś przyjemnego, gdy tymczasem wzrok jego ma w sobie coś przestraszającego; jest niewzruszonym a jego oko pałające pięknie połyska.

Jest czarno ubrany, jego postawa jest spokojną bo w jego postępowaniu żadnego nie znać wzruszenia.

Na stole leżą suknie ofiar, pod pieczęcią sądową znajdują się narzędzia zabójcze.

Adwokat jeneralny p. Ducreux zajmuje miejsce urzędu publicznego, a miejsce obrońcy p. Edward Dupont.

Oskarżony nazywa się Józef Philippe, rodem z Villemerfroy (Haute-Saône), lat 34.

W wojsku służył Philippe od 1852 do 1860 r. W tym roku powrócił do Paryża, szukając środków utrzymania. Był kolejno kucharzem, parobkiem do koni, służącym, kupczykiem w różnych domach, zkąd go zwykle wydalano z powodu pijaństwa, któremu się oddawał.

Można powiedzieć, że w tym człowieku były poniekąd dwie natury. W swej służbie umiał sobie zasłużyć na zadowolenie przełożonych, w innych chwilach stracono go zupełnie z oka, i wtedy to rzucał się w tajemnicze życie, w którem wszystkie jego namiętności zagrały. Wybierał głównie swe ofiary między kobietami, którym zwykle gardło podrzynał. Pewnego razu pod wpływem pijaństwa wygadał się przed niejaką p. Cirot w ten sposób.

„Lubię bardzo kobiety, ściskam je i podrzynam „im gardło, zresztą jeszcze o mnie usłyszycie.“

Dnia 8 Stycznia 1866 r. zabił Maryę Wiktoryą Bodeux, poczém jej mieszkanie zrabował. Umywszy sobie ręce i zostawiwszy zakrwawioną w miednicy wodę, szybko zdołał się ratować ucieczką przed ścigającą go pogonią.

Dnia 11 Stycznia, a zatem w 3 dni po tém morderstwie, wpadł do mieszkania pani Midy, którą również chciał życia pozbawić, ale na jej okrzyk obok mieszkający malarz p. Veucheler zaczął mocno pukać do drzwi i przeszkodził wykonaniu zamachu. Złoczyńca otworzył malarzowi drzwi, mówiąc do niego: To nic, jest chorą. Zaczął uciekać, ale na rogu najbliższej ulicy ujętym został.

Stare ślady krwi na jego sukniach i znaleziona w mieszkaniu portmonetka Mary i Bodeux przyczyniły się do wykrycia, że Philippe jest sprawcą i pierwszego morderstwa.

Dnia następnego przyznał się oskarżony wobec trupa Maryi Bodeux do tego czynu.

W więzieniu po dwakroć usiłował sobie odebrać życie.

Jedno morderstwo dokonane, drugie usiłowane i jego słowa wyrzeczone do pani Cirot, że morduje kobiety, — wszystko to musiało koniecznie wzbudzić podejrzenie, że Phillippe jest mordercą wielu innych, w krótkim przeciągu czasu w Paryżu z niewiadomej ręki zgładzonych kobiet, zwłaszcza że i one miały *gardło podcięte*. W mieszkaniu ich również znajdywano miednicę z wodą, krwią przesiąkłą, co wskazuje na zwyczaj oskarżonego umywania sobie rąk po dokonanej zbrodni.

Pomijamy nietrudny zresztą dowód tożsamości sprawcy, i powiemy krótko, że Józef Philippe prócz wspomnionych zbrodni dopuścił się następujących:

Dnia 15 Kwietnia 1864 zabił Julię Robert.

Dnia 5 Listopada 1864 zamordował Teresę Mage wraz z jej małem *dwuletniem* dzieckiem, któremu zadał 17 pchnięć sztyletem. Wspomnieć musimy, że w ten sposob pastwił się nad ciałem dziecka wobec żyjącej jeszcze matki. Zabrawszy cały jej majątek, umył sobie ręce w stojącej obok łóżka zamordowanych miednicy. Akt oskarżenia wspomina, że główną przyczyną tego morderstwa była żądza zaboru drogiego obrazu, który jakiś książę polski (*un prince polonais*) Teresie Mage powierzył.

Wspomnienie okrutnego czynu w d. 5 Listopada wzbudziło w umyśle Philippa ów ogromny niepokój, który zwykle największych ogarnia złoczyńców.

Straszne widzenia przerywały sen jego i mieszkańcy sąsiedniego domu słyszeli przerażające okrzyki, wyrywające się z jego piersi, jakoby ujrzał widmo krwawych swych ofiar. Oddawszy się odtąd coraz większemu pijaństwu, chciał zapomnieć o swych zbrodniach i zagłuszyć budzący się w nim głos sumienia.

Że o wszystkiem rzeczywiście zapomniał, świadczą jego czyny.

Wiele innych kobiet zabito, a sprawców dotychczas nie ujęto. Według powszechnie w Paryżu panującego zdania, nikt inny nie jest sprawcą tych zbrodni, tylko Philippe. Sąd ograniczył się na wykryciu czterech powyżéj wyliczonych morderstw.

Podczas czytania aktu oskarżenia Philippe nie utracił swego spokoju, chwilowo nawet lekki po jego ustach przesuwał się uśmiech.

(Dokończenie nastąpi.)

Przyjechali do Krakowa od 16 do 17 lipca.

HOTEL POLLERA: Schönfeld Karol właściciel dóbr z Gratzu, bar. Konopka Fr. właściciel dóbr z Zaleszczan, Reich Salomon fabrykant z Morawy, Brüll Maurycy kupiec z Bilska, Lucyan Ludwik kupiec z Wiednia.

HOTEL SASKI: Władysław Przybysławski właściciel dóbr z Galicyi, Aleksander Skibicki obywatel z Tarnowa, Zdzisława hr. Zamoyska właścicielka dóbr z Wysoka, Stefan hr. Zamoyski właściciel dóbr, Wanda hr. Zamoyska właścicielka dóbr, Edward Dzwonkowski właśc. dóbr z Galicyi.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Posady: Buchaltera przy kasie oszczędności we Lwowie (1300 złr.), podania do 15 sierpnia. — Poborcy na przykomorku w Uhrynowie (472 złr. 50 c)., termin podania do 3 tygodni. — Chirurga sądowego w Krakowie (84 złr.), podania do 4 tygodni. — Protokolisty i regestranta przy salinach w Bochni (630 złr.) pod. do 20 sierpnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 14 lipca. Na naszym wczorajszym targu były następujące ceny przeciętne zboża i innych artykułów: mec pszenicy (83 f.) 4 złr. 88 c.; żyta (77 funt.) 3 złr. 55 c.; jęczmienia (66 funt.) 2 złr. 10 c.; owsa (49 funt.) 1 złr. 47 c.; hreczki 3 złr. 20 c.; cetnar siana 77 cent.; słomy okłociastéj 71 cent.; sąg drzewa bukowego 9 złr. 90 c.; sosnowego 8 złr. wal. austr. *(Gaz. Lwow.)*

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Prośnica 13 lipca. *(Pr.)* Oddział Prusaków wszedł dziś do Konic, trzy mile od Ołomuńca, a inny z Berna do Ruśnic.

Lundenburg 13 lipca. (*Wand.*) Od dziś rana stoją forpoczty pruskie w Rajgern, o jedną stacyę kolei na południe Berna. Wojsko tylko jeździ koleją tędy do Krems i Stockerau.

Stockerau 14 lipca rano (od naczelnika powiatu). Według opowiadania pocztmistrza w Obermalebern, Prusacy w nieznanej sile wkroczyli do Jetzelsdorf.

Mautern 13 lipca (nad Dunajem na zachód Wiednia). Dziś przy zakładaniu przez inżynieryę min pod most, jedno przęsło wyleciało w powietrze. Podobno nikt nie zginął. Most naprawiają.

Peszt 14 lipca. *P. Hirnök* pisze: Przyjazd familii królewskiéj (cesarskiéj) do Pesztu, był najświetniejszym dowodem zaufania N. Pana do narodu węgierskiego i podwaja jego sławę i obowiązki. Naród wita familię królewską miłością do poświęceń gotową, a wieki świadczą, iż miłość i dzielność narodu węgierskiego, najsilniejszem są przedmurzem monarchii. Według tego dziennika Tawernik otrzymał już reskrypt królewski, dozwalający gminom węgierskim dostawić jak przed rokiem 1848 ochotników zamiast kontyngensu rekrutów. Początek zaciągów już nakazany, a władze municypalne mają się zająć ich wykonaniem.

Berlin 12 lipca (przez Paryż). Donoszą urzędownie, że przednia straż jenerała Manteuffla zdobyła sobie przeprawę przez Saalę. Straty Bawarczyków są znaczne; pruskie straty nie wielkie. Dziś wyszły w pole kontyngensy meklenburski i oldenburski.

Berlin 12 lipca (przez Paryż) *Staats Anzeiger* pisze: *Indep. belge* przytaczając pogróżki *Journal de St. Petersbourg* przeciw Prusom, mówi, że dziennik ten jest organem księcia Gorczakowa. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ks. Gorczakow wobec posła pruskiego wyparł się wszelkiego stosunku z pomienionym dziennikiem, który niema wcale charakteru urzędowego.

Paryż 12 lipca. *Pays* utrzymuje, że szczegóły podane przez *La France* o warunkach pruskich, są zmyślone.

Paryż 13 lipca. Donoszą z Florencyi 12go, że nowy plan zaczepnych działań Cialdiniego, któremu był przeciwny Lamarmora, a popierał go Ricasoli, przyjęty został. W skutku tego zaniechano oblegania po prostu twierdz czworoboku.

Medyolan 11 lipca. Dwie dywizye armii dowodzonej przez króla Włoskiego weszły do Tyrolu od strony Trydentu.

Florencya 12 lipca. Wojsko włoskie idzie na Padwę, gdzie siły austryackie są nagromadzone. Prawdopodobnie przyjdzie do starcia.

Florencya 12 lipca. Wczoraj zaszła utarczka między kolumnami ruchomej gwardyi narodowej a Austryakami pod Leprese u Stelvio.

Florencya 12 lipca. *La Nazione* mówi, że warunki rozejmu postawione przez Prusy i Włochy, są następujące: Prusy żądają wykluczenia Austryi ze Związku i obowiązują się wyciągnąć wojska swoje z zajmowanych przez nie prowincyj austryackich. Włochy żądają odstąpienia posiadłości włoskich podległych Austryi, a szczególnie Tyrolu południowego. Austrya ma te posiadłości oddać wprost Włochom bez żadnego wynagrodzenia. Nadto ma się zrzec podnoszenia kwestyi rzymskiej w układach pokojowych. Zdaje się, że rząd austryacki uznał je za nieprzyjmowalne i że postanowił próbować wojny. P. Visconti-Venosta (minister spraw zagr.) pozostaje w głównej kwaterze przy królu. Dziś rano król przybył do Ferrary. Jen. Cialdini zajął wczoraj Rovigo bez przeszkody. Austryacy zamierzają podobno stoczyć bitwę podczas przeprawy Włochów przez Adygę. Rząd pruski powinszował rządowi włoskiemu z powodu działań Cialdiniego jako stanowiących część współdziałania obu armij.

Petersburg 13 lipca. *Senackie Wiadomości* ogłaszają ukaz cesarski tyczący się rezultatu śledztwa prowadzonego przez komisyę śledczą pod przewodem jenerała Murawiewa z powodu zamachu Karakasowa. Rezultat jest taki, że wykryto na różnych miejscach Rosyi zbrodnicze spiski przeciw władzy rządu i przeciw teraźniejszej formie rządu. Ustanowiony został najwyższy sąd kryminalny pod przewodem księcia Gagaryna.

Moskwa 13 lipca. *Moskiewskie Wiedomosti* piszą: Rosya nie pragnie żadnej zmiany w obecnem położeniu europejskiem. Jeżeli Austrya albo Prusy staną się narzędziami Francyi, wtedy Rosya nie mogłaby tem samem okiem poglądać na to państwo jak dawniej. Wenecya bez Rzymu nie jest postępem dla Włoch. Pokonanie Austryi nie jest dla Francyi podporą, lecz zagraża równowadze europejskiej. Przewaga Prus w Niemczech północnych ścieśnia Rosyę na morzu Baltyckiem. Zamiłowanie pokoju nie jest bynajmniej dowodem obojętności Rosyi. Jeżeli Anglia w interesie kwestyi wschodniej sympatyzuje z przymierzem austryacko francuskiem, to z drugiej strony dyktatura Francyi nad Włochami i Niemcami nie znajdzie u Anglii wsparcia.

Bukarest 13 lipca. Na zasadzie depeszy Jana Ghiki z Konstantynopola, ks. Karol Hohenzollern uznany został przez Portę hospodarem. Dotyczące dokumenta mają nadejść najbliższą pocztą. W mowie, którą miał wczoraj książę zaprzysięgając konstytucyę, oświadczył, iż w razie wojny europejskiej księstwa wytrwale pozostaną neutralnemi.

Tryest 13 lipca. Z Konstantynopola donoszą 7go: Czarnogóra domaga się od Turcyi opuszczenia posiadłości czarnogórskiej naprzeciw Nowego Sieła, zrównania z ziemią obwarowań na Wyszotycy i zasieków urządzonych przez Omera paszę po ostatniej jego wyprawie, następnie wykonania tego artykułu konwencyi w Cetyni, który określał prawa Czarnogórców do posiadania własności ziemskiej w Turcyi, a wreszcie usunięcie Hafiza beja i zastąpienia go innym komisarzem.

Dziś krążyła tu wieść o zabraniu wczoraj po południu pod Kętami oddziału 400 prusaków i 20 koni, tudzież parę dział.

Po odrzuceniu przez Austryę warunków rozejmu proponowanego za pośrednictwem Francyi przez Prusy i Włochy, nie ma żadnej dotąd skazówki, aby układy się toczyły, a to pomimo zapewnień, iż Francya nie przestaje pośredniczyć, i mimo oczekiwanego w Wiedniu przybycia jenerała francuskiego Frossarda, który był w głównej kwaterze pruskiej. Pierwsza walna bitwa pod Królogradem sprowadziła owe nieprzyjmowalne warunki pruskie i włoskie; druga bitwa, która dziś jutro może być stoczoną, stanie się zapewne podstawą stanowczych warunków, i mniemaćby można, iż Cesarz Napoleon czeka tylko tej bitwy, aby mógł stósownie zmodyfikować żądania prusko-włoskie. Jak na teraz, pośrednictwo francuskie, zdaniem dawnej *Presse*, koniec wzięło. W ogóle wielkie wrażenie sprawiło w Wiedniu tajemnicze wyrażenie się *Monitora wieczornego*, iż wiele dzienników utrzymuje, jako między Francyą, Prusami i Włochami nastąpiło porozumienie co do warunków rozejmu. Słowa te bowiem kładą właśnie nacisk na przypuszczaną tylko wieść o porozumieniu się. Pośrednictwo Francyi nie byłoby przeto w stanie zapobiedz nawet temu, aby wojska włoskie zaprzestały działać; owszem ewakuacya Wenecyi pozwoliłaby tym wojskom wtargnąć w głąb posiadłości austryackich i zrobić dywersyę od strony Bawaryi. Jeśliby bowiem Włosi nie znaleźli żadnego zajęcia w Weneckiem, mogliby wtargnąć wielkiemi siłami w Tyrol, tudzież zagrażać Istryi i Dalmacyi.

W domniemanym programie rozejmowym francuskim podanym przez *La Presse*, niedokładnie były wymienione niektóre jego punkta w telegramie. Otóż rzeczywiście mówi ten program o wcieleniu do Prus obu księstw Nadelbiańskich, obu Meklenburgij za wynagrodzeniem, obu Hesyj i Brunszwiku po śmierci teraźniejszego bezdzietnego księcia. Reszta zaś programu, jak było w telegramie.

Wanderer zaprzecza pogłoskom o wyjeździe N. Pana do Węgier. JCMć uda się naprzód do głównej kwatery, a przed odjazdem ogłosi jeszcze jeden manifest objaśniający obecne położenie.

Wszystkie bez wyjątku dzienniki wiedeńskie zapowiadają bliską zmianę ministeryum. Podajemy wyżej niektóre w tej mierze zdania i zapatrywania się.

Hr. August Cieszkowski i Władysław Bętkowski nie przyjęli mandatów na deputowanych sejmu berlińskiego. *Dziennik Poznański* wzywa posłów polskich tego sejmu, aby wzięli za punkt wyjścia dla swojego w sejmie postępowania, odezwę pruskiego komendanta Czech, która przemawia w imie narodowości.

Deputowany pruski Bethusy-Huc wydał broszurę, w któréj domaga się dla Prus Szlązka austryackiego i części Czech; a potem aby Niemcy zjednoczone pod naczelnictwem Prus uderzyły na Francyę i opanowały ujścia Renu, jak dziś posiadają źródła i ujścia Elby. Wolno takie brednie każdemu pisać, ale nabierają one znaczenia przez to, iż je powtarza a broszurę tę zaleca rządowa pruska *Nordd. Allg. Ztg.*

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 17 lipca. Urzędowa *Gazeta Wiedeńska* zamieszcza odezwę Namiestnika Dolnej Austryi tyczącą się pospolitego ruszenia w dzielnicach Unter-Wiener Wald i Ober-Wiener Wald; podobnąż odezwę wydali Namiestnicy Górnej Austryi, Karyntyi, Krainy i Styryi. Burmistrz miasta Wiednia ogłosił obwieszczenie pozwalające na tworzenie straży miejskiej nieumundurowanej. Wczoraj weszło do Brzetysławia (Lundenburga) 4000 Prusaków.

Frankfurt 17 lipca. Wczoraj Prusacy zajęli Frankfurt.

Toulon 16 lipca. Zarządzony pobór majtków został odwołany, a uzbrojenie wstrzymane.

Kursa. Wiedeń 17 lipca godzina 2 po połud. Metaliki 55.—. — Pożyczka narodowa 60·25. — Losy z roku 1860 72·90.— Akcye banku 649. — Akcye kred. 136·70. — Londyn 132·50. — Srebro 127·50. — Dukat 6·30.

Paryż 16 lipca wieczór. Renta w końcu 68·10.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Podziękowanie.

W smutku i żalu głębokim pogrążeni rodzice, po stracie syna, składamy Wam zacni słuchacze akademii technicznéj najserdeczniejsze podziękowanie za Wasze współczucie dla naszego dziecka, w czasie cierpień jego na łożu śmierci. Szczególniejszą wdzięczność winni jesteśmy Wmu panu *Straszyńskiemu*, naczelnikowi straży ogniowéj i panu *Bernaczekowi*, przyjacielowi syna naszego za najgorliwszy udział i poświęcenie się przy oddaniu ostatniéj przysługi. (872)

Kaczorowscy.

Mam honor donieść stronom interesowanym, że uwolniwszy się od obowiązków przy Klinice położniczéj Św. Łazarza, przeniosłam się do własnego domu pod L. 40 na Wesołéj, gdzie na żądanie chorych w własnym domu opieki osobistéj udzielam.

M. Prężynowa,
Akuszerka.

(909-4-5)

Wyimek z dziennika „Neue Freie Presse“ N. 252.

Anaterynowa woda do ust

Dentysty Dra

J. G. POPPA.

Publiczności, *wybierającéj się w porze letniéj w podróż lub do kąpiel zagranicznych*, ośmielamy się polecić, by się tutaj na miejscu w Wodę anaterynową Dra Poppa zaopatrzyć zechciała, jeźli chce mieć pewność co do jéj prawdziwości, gdyż mimo przywileju i ochrony marek, bardzo często zdarzają się tejże nieudolne naśladowania. Czem większy jest pobyt notorycznie dobrego wyrobu, tem prędzéj opanowuje go szarlatanerya

O tem zaś, że Anaterynowa Woda do ust Dra Poppa, ze względu *na skutki wywierające na zęby i usta*, jest nieprześcignioną, świadczy znaczna ilość świadectw od osób powagę posiadających.

Powodem ustalenia się téj wziętości, jest nietylko ogólne uznanie ze strony konsumentów Wody anaterynowéj Dra Poppa, która jéj zbawiennych skutków na sobie doświadczały, ale i ta okoliczność, *że najsłynniejsze znakomitości lekarskie* jak najprzychylniejsze zdanie o niéj objawiły. Rozprzestrzeniła się ona daleko za granicami miejsca swego wynalazku i jest obecnie we Francyi, Anglii, Rosyi, na Wschodzie i w Ameryce w używaniu i zyskuje ciągle nowych stałych konsumentów. Kto raz za pośrednictwem tej wody zaczął pielęgnować swe zęby i usta, ten, uznając jéj dobroczynne skutki, przyzna chętnie, jak dalece błądzą ci, którzy jéj nie używają.

Anaterynowa Woda do ust nie jest artykułem zbytkowym, wymysłem spekulacyi na próżność — tylko *środkiem uzdrawiającym*, którén zarówno z postępem cywilizacyi bezprzestannie rozpowszechniać się winien. (745-2T)

Powyższy artykuł utrzymują:

w Krakowie: p. *Górecki*, p. *J. Jahn*, p. *L. Feintuch*, p. *J. Bartl*, p. *Siedlecki* apt., p. *Ernest Stockmar* apt., p. Dr *Sawiczewski* apt. i p. Dr *Karzycki* apt.

we Lwowie: apteka dawniéj *Milinga*, teraz Dra chemii p. *Tytusa Zarzyckiego*, p. *Mikolascha* apt., p. *A. Berlinera* apt., p. *Ehrenbergera* apt., p. *Gebhardta i Kleina* wdowy, p. *Bonif. Stillera*, p. *Zygmunta Ruckera*.

Także utrzymują takową na Składzie:

W Bełzie p. Hrymak, — w Biały p. Knau, — w Bielsku p. Stanko apt. — w Bóbrce p. J. Zarnitz apt. — w Bochni p. Niedzielski, — w Brodach p. Gomuliński apt. — w Brzeżanach p. Zminkowski aptek. i p. B. Fadenhecht — w Buczaczu p. J. Czerkawski i p. M. Lipschütz — w Czerniowcach p. Rożański p. Schally, p. Schnirch i p. Jan Rintzner — w Dolinie p. A. Schulz kasyer m. — w Dobromilu p. A. Grotowski apt. — w Drohobyczy p. Kleczkowski — w Dydowie p. M. Koniecki — w Grzybowie p. Muszyński — w Jaworowie p. L. Lachowicz apt. — w Jarosławiu p. Bogusz apt. — w Kołomyi p. Różański, p. K. Laden, p. Schaje Hermann i p. Sidorowicz apt. — w Krynicy p. M. Nitribitt apt. — w Lutowiskach p. M. Konicki — w Monasterzyskach p. Lipschütz — w Nowym Targu p. Laur — w Nowym Sączu p. Kosterkiewiczowa wdowa — w Przemyślu p. Gaideczka i Syn, p. Machalski i p. M. Baumann — w Kimpolung p. Ber-Sommer — w Przeworsku p. Świtalski apt. — w Radowcach p. K. Teichmann — w Rozwadowie p. Marecki — w Rzeszowie p. J. Scheiter i Syn — w Samborze p. Kriegseisen aptek., p. Riedel apt., p. A. Rosenheim — w Sanoku p. J Jaklicz — w Stanisławowie p. Beill apt., i p. B. Czuczawa — w Stryju p. J. A. Batsch apt. — w Serecie p. I. Sommer — w Suczawie p. E. Totezat apt. — w Tarnowie p. J. Jahn i p. Milikowski księgarz — w Tarnopolu p. Latinek i p. Morawetz — w Turce p. A. Czerniański — w Wadowicach p. Foltin i p. A. Ronge — w Zaleszczykach p. Kodrębski — w Złoczowie p. Wolt Korkes, p. A. Gottwald i p. Krzyżanowski apt. — w Czerniowcach p. Alt syn apt. — w Buczaczu p. Kodrębski i Kerzel — w Stryju p. Kornberger apt. — w Stanisławowie p. Świtalski — w Żółkwi p. Krzyżanowski aptekarz.

Wiza paszportów do Polski

W trzech dniach wyjednana,

jak dotąd tak i na dalej kosztuje ze wszelkiemi kosztami spedycyi i taksą

tylko 1 złr. 50 centów

w niżej podpisanym domu handlowym w Krakowie, Rynek główny Nr. 36.

(847-7) ***K. Sroczyńska.***
L. Sroczyński, p. pr.

DRUKARNIA „CZASU“

W KRAKOWIE,

postawiona na stopie najpierwszych tego rodzaju zakładów,

z wydoskonalonemi prasami pospiesznemi i ręcznemi,

zaopatrzona w znaczny zapas czcionek polskich i niemieckich najnowszego kroju,

najprzedniejsze farby do druków tak czarnych, illustrowanych, jak i różnokolorowych,

posiadająca przytem

WIELKI SKŁAD PAPIERU

wszelkiéj miary i dobroci z najlepszych papierni, który po cenach fabrycznych policza,

jest w stanie uczynić w porę zadosyć wszelkim żądaniom

i może odbijać dziennie do 100.000 arkuszy druków.

Zarząd Drukarni „CZASU“ ze względu na ożywiające się na nowo piśmiennictwo ojczyste, tudzież na instrukcyę p. Ministra sprawiedliwości do naczelnych Prokuratorów Państwa, dozwalającą wróżyć znaczne ulgi w stósowaniu przepisów ustawy drukowéj, pragnąłby podnieść i zwrócić znowu do kraju ruch i przemysł drukarski i księgarski, który w ostatnich latach szukał dla siebie miejsca za granicą, ożywiając tameczne drukarnie i księgarnie.

Ażeby ten zwrot ułatwić, Zarząd Drukarni „CZASU“ naznacza tak niskie ceny druku, obok dobroci, czystości i pośpiechu roboty, licząc zwłaszcza na obfitość zamówień, iż może pod wszystkiemi temi względami iść o pierwszeństwo z wielkiemi zakładami zagranicznemi.

Podejmuje się przeto drukowania na swoim lub cudzym papierze dzieł polskich, niemieckich, francuskich, łacińskich, matematycznych, broszur, czasopism, tabel, ksiąg kupieckich, fabrycznych i gospodarczo-ekonomicznych — cyrkularzy, blankietów, odezw, okólników, ogłoszeń — kart pogrzebowych — afiszów w największych formatach, odbijając takowe tak czarno, jak i kilkoma kolorami — słowem, wszelkich robót, do zakresu sztuki drukarskiéj należących. (3414-27-)

Nowo otworzony Handel

HERCOKA & ARNOLDA

we Lwowie, przy ulicy Halickiéj wprost Katedry, pod L. 240,

utrzymuje znaczne zapasy

Materyj do pokrycia mebli, Kap na łóżka i Serwet gobelinowych,

jak niemniéj największy Skład

Obić pokojowych

w najnowszym guście, po cenach oryginalnych fabrycznych.

Urządzając się, było naszem zadaniem porobić zapasy osobiście w fabrykach krajowych i zagranicznych, mianowicie **paryzkich** — najsłynniejszych na cały świat z doskonałości wyrobów i niewyrównanej taniości cen — przez co jesteśmy w stanie dostarczać obić wraz ze szlakami na pokój średniéj wielkości, to jest 60 stóp obwodu,

od złr. 3 cent 30, a ze sufitem od złr. 4 cent. 50,

aż do najdroższych i najbogatszych salonów.

Wielo-letnie posady nasze we Fabrykach obić papierowych były połączone z obowiązkiem podróżowania, i nastręczyły nam sposobność zwiedzenia prawie wszystkich stołecznych miast europejskich, a przytem nietylko gruntownego poznania przedmiotu tego i zawarcia najkorzystniejszych układów, co do stosunków handlowych z pierwszemi fabrykami, lecz oraz przywłaszczenia sobie sposobu dekorowania, którén prawie wszelkim wymaganiom odpowiedzieć zdoła.

Dla większéj dogodności kupujących przyjmujemy na żądanie wszelkie roboty tapicerskie na nasz rachunek, biorąc odpowiedzialność za doskonałe wykończenie tychże na siebie.

Cenniki rozsyłamy na żądanie franko. (742-12-)T

Hercok & Arnold.

Niemieckie, francuskie i angielskie

GUWERNANTKI,

oraz

francuskie Bony i francuskie dzieci,

tak chłopców jak i dziewczęta, mówiące jak najpłynniéj po francusku, a nic nie umiejące po niemiecku, które szczególnie są odpowiednie jako towarzysze zabawy dla dzieci w domach znakomitszych, niemniéj do łatwego nauczenia się języka francuskiego, nastręczy jak najspiesznie przez W. c. k. Namiestnictwo koncesyonowany Instytut

(519-12-18)T ***Emilii Reisner***
w Wiedniu, Praterstrasse 41.

Francuskie Bony i dzieci przybywają co tydzień wprost z Francyi i francuskiéj Szwajcaryi by być umieszczonemi przez

Emilię Reisner
w Wiedniu, Praterstrasse 41.



Styryjski sok ziołowy

dla cierpiących na piersi
flaszka po 88 kr. w. a.

Engelhofera
ESENCYA MUSZKUŁOWA I NERWOWA.
Flaszka po 1 zł. w. a.

Dra Krombholza
LIKIER ŻOŁĄDKOWY.
Flaszka po 50 kr. w. a.

Dra Brunna (411-14-)T
STOMATICON (woda do ust).
Flaszka po 88 kr. w. a.

mają zawsze niefałszowane i w najlepszej jakości na składzie w zapasie.
W KRAKOWIE J. Jahn. — We LWOWIE Karol Schubuth i apt. Zyg. Rucker. — W BIALE Kraus. — W BIELSKU Fritsche. — W BOCHNI P. Niedzielski. — W CZERNIOWCACH T. Zacharyasiewicz. — W RZESZOWIE Schaitter. — W TARNOPOLU M. Schlitka. — W TARNOWIE J. Jahn. — W WIELICZCE F. Charski. — W ZALESZCZYKACH J. Kodrębski i Spółka.

Księgarnia Wydawnictwa dzieł katolickich naukowych i rolniczych,

W. Wielogłowskiego i W. Jaworskiego

w Krakowie,

przyjmuje przedpłatę na wszelkie pisma peryodyczne polskie, z wyjątkiem politycznych, mianowicie:

Tygodnik illustrowany, kosztuje kwartalnie w Krakowie złr. 4, z przesyłką pocztową złr. 5. — **Wędrowiec,** pismo illustrowane, poświęcone wiadomościom zagranicznym, kwartalnie kosztuje złr. 2.75; z przesyłką pocztową złr. 3·40. — **Zorza,** pismo tygodniowe dla ludu miejskiego i wiejskiego, przerwami illustrowane, kosztuje kwartalnie złr. 1·20, z przesyłką pocztową złr. 1·50.— **Goniec,** pismo poświęcone leśnictwu, kosztuje półrocznie złr. 3.30, z przesyłką pocztową złr. 4. — **Przyjaciel dzieci,** pismo illustrowane, kosztuje półrocznie złr. 4·2, z przesyłką pocztową złr. 5·10. — **Bazar (polski),** tygodnik mód i robót ręcznych, pierwsza edycya z drzeworytami, kosztuje kwartalnie złr. 2. 50, z przesyłką pocztową złr. 3·20, — druga edycya z drzeworytami i rycinami kolorowanemi, kosztuje kwartalnie złr. 3·60, z przesyłką pocztową złr. 4·40 — oraz **Bluszcz, Tygodnik Mód, Opiekun domowy, Rodzina** itp.— (wszystkie te pisma wychodzą w Warszawie).

Również za stósowne uważamy nadmienić, że powyższa księgarnia zaopatrzoną została w znaczny wybór **książek na premie,** oprawnych różnokolorowo i nader ozdobnie z napisem złoconym: ***„Nagroda pilności“*** dla szkół głównych, ludowych, zakładów prywatnych naukowych, itp., a mianowicie:

O. K. Antoniewicza: „Poezye“ złr. 1·80. — „Listy w duchu Bożym“ złr. 1. — „Czytania świąteczne“ dla ludu naszego złr. 1. — „Zabawy świąteczne dla ludu“ 45 c.— *W. Wielogłowskiego*: „Podróż po szerokim świecie, 50 c. — „Święty Izydor oracz, na wzór życia rolnikom podany, 60 cent.— „Podróż do Rzymu i Paryża Feliksa Borunia“ 50 c.— Pielgrzymka do Ziemi św. tegoż, 50 c.— „Komornica czyli tajemnice życia wiejskiego“ złr. 1·50. — Ks. *Tyburcego* „Opowiadania pielgrzyma“ złr. 1·10.— Ks. *F. Gondka* „Wspomnienia z „Pielgrzymki do ziemi św.“ złr. 1.80. — *Mieczkowskiego*: Żywot bł. Józafata Kuncewicza“ 60 cent. — *Ossolińska:* „Przygody Zosi“ powieść złr. 1. — „Trzy powieści obyczajowo-moralne“ złr. 1.— *Darowski:* „Katechizm rolniczy dla młodzieży wiejskiéj“ 50 c.— „Żywot św. Zity“ 50 c.— „Historya Polska,“ z rycinami, 90 c. — Księga natury“ 60 c. — *Szmurło*: „Bajki, Powiastki, Legendy, satyry“ 50 cent. — Oraz **Książek do modlitwy** od 12 centów, **Koronek paryzkich, medali, krzyżyków, Obrazków Świętych polskich** z modlitewkami stósownemi itp.

Nakładem tegoż Wydawnictwa wyszło ostatniemi czasy dzieło: ***Wspomnienie o Z. S. Felińskim,*** Arcybiskupie Warszawskim, napisał *Prawdzicki*, złr. 2.50, — które dostarcza wiele faktów ucisku i prześladowania katolicyzmu i narodowości w Polsce.

Nadszedł także znaczny transport **Mszałów** wydania Mechlińskiego, w cenie złr. 12, 14, 18, 24, 30, 36 do 50. (885-8-)

Zniżenie ceny.

Ponieważ koszta nakładu dzieła: ***Katedra na Wawelu*** przez JEks. biskupa *Łętowskiego*, już prawie w całości pokrytemi zostały, przeto autor mając jedynie dobro ogółu na względzie, zniżył cenę tegoż złr. 50 na 15, — a ***Katalog biskupów Krakowskich,*** przez tegoż, kosztujący dawniéj złr. 15, sprzedaje się po złr. 8 — (W tejże księgarni) Przyjmuje się także przedpłata na ***dzieła K. Antoniewicza,*** których pierwszy tom wkrótce wydanym będzie (Pierwsze 600 przedpłacicieli otrzymają takowe na papierze welinowym.)

Teraz jest czas

do najskuteczniejszéj kuracyi

chorób płucowych, chronicznych katarów

(suchót wyniszczenia itp.)

Pomoc lekarską, według nowéj wielokrotnie wyprobowanej léczącej metody, otrzymuje się na listy od Dra Medycyny ***Hann*** w Altgersdorf przy Wiedniu, poste restante.

Aviso. Uprasza się z żadnego innego jak tylko z tego ogłoszenia korzystać i tego uwiadomienia nie policzyć w rząd tych nieuczciwych oszustw, gdzie szukający pomocy, zamiast porady lekarskiéj, wątpliwe środki za powzięciem należytości przez pocztę odbierają. (902-5-6)T

Subjekt aptekarski

poszukuje umieszczenia, najchętniéj w jakiem obwodowem mieście. Łaskawe oferty pod adresem ***Z. K.,*** poste restante w Przemyślu. (868-3)

Na kurcz żołądkowy i niemoc trawienia

cierpiący, mogą zasięgnąć bliższych szczegółów o metodzie leczenia ***Dra Doecks*** w nowo wydanéj broszurze, która się bezpłatnie rozdaje w Ekspedycyi tego dziennika. (522-8-)

Hamburgsko-ameryk. Towarz. akcyjne **parowéj żeglugi** pocztowéj

Bezpośrednia żegluga parowa pocztowa między

Hamburgiem i Nowym Jorkiem,

przytykająca do **Southampton**, za pomocą okrętów parowo-poczt.:

Borussia kapitan ***Schwensen*** 14 Lipca.
Germania „ ***Ehlers*** 21 Lipca
Bavaria „ ***Taube*** 28 Lipca.
„Hammonia“ (w budowie).

Saxonia kapitan ***Meier*** 4 Sierpnia.
Teutonia „ ***Haack*** 11 Sierpnia.
Allemannia „ ***Trautmann*** 18 Sierpnia.
„Cimbria“ (w budowie).

Cena przewozu osób: Pierwsza kajuta tal. **150,** druga kajuta tal. **110,** między-pokład tal. **60,**
Cena przewozu towarów: Ł. **8. 10** od beczki o 40 stopach sześćsciennych hamburskich z opuszczeniem (Primage) 15%.

Ekspedycye okrętów żaglowych do powyższego Towarzystwa należących, nastąpią dnia **15 Marca** przez okręt **„Oder;“** kapitan ***Winzen.*** (908-4-)

Bliższych szczegółów udziela: ***August Bolten.*** następca Millera w Hamburgu.

Zupełne i ważne kontrakty przewozu zawierają umocowani Ajenci: ***Staar & Geishofer*** W WIEDNIU, Plankengasse N. 4 i pp. ***Eibenschütz & Schönfeld*** w KRAKOWIE.

CLAYTON, SHUTTLEWORTH & C.

w Linkoln w Anglii, **w Wiedniu**
Landstrasse, Löwengasse 44,

polecają przy zbliżającéj się porze letniéj, swój obficie zaopatrzony Skład

Lokomobilów

po znacznie zniżonych cenach,

również

parowych Młockarń, Siewników, Młockarń z kieratami,

Maszyn do rozgatunkowania zboża, Wideł i Grabi do siana, Żniwiarek do zbierania siana i zboża, Młynków do oszrutowania, i wszystkich innych za praktyczne uznanych Maszyn rolniczych.

Illustrowany Katalog na rok 1866, zawierający tak opis jak i zniżone ceny Maszyn, rozsyła się na żądanie bezpłatnie i franko. (482-16-30)

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 17 lipca.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	122	120
— nowe obr. „	135	130
Listy zast. pol. bez k.	84½	82½
Banknoty pol. 100 złr.	476	460
Ruble ros. za 100 rsr.	144	139
Talary prs. za 100 tal.	198	191
Bankn. pr. za 150 złr.	78	75
Srebro nowe austr.	129	126
Dukat ważny	6 35	6 15
Napoleon d'or	10 85	10 45
Półimperyały rosyjs.	10 95	10 55
Listy galic. nowe z k.	70 —	68 —
— — stare „	73 —	71 —
Oblig. indem. „	60 —	58 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	177	172

Wiedeń 16 lip. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	54 25
5% Pożyczka narod.	61 25
Akcye banku wied.	654
— — kred.	136 50
Losy 5% z r. 1860	73 —
Srebro	128 —
Londyn 10 funt. szter.	134 —
Dukat pojedynczy	6 34

Wiedeń 14 lipca.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	46 —	45 —
— Pożyczka narod.	59 50	59 —
— Metaliki na m. k.	51 —	50 50
— Obl. ind. niż. Aus	80 —	75 —
— — czeskie	79 —	76 —
— — węgiers.	60 —	59 —
— — chor. i b.	67 —	66 —
— — galicyjs.	58 25	57 25
— — bukow.	56 —	55 —
— — siedmgr.	55 —	53 -
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	85 25	85 —
4% Galicyjskie.	— —	— —
5½% Węgiersk. los.	70 50	69 75
5% Boden Cr. austr.	101 —	100 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	123 —	— —
— — — 1854	60 25	59 75
— — — 1860	72 10	71 90
— — — 1864	58 —	57 75
— Como-Rente.	15 —	— —
— Kredytowe	96 —	95 —
— tryest na 4½%	114 —	— —
— żegl. par. na D.	70 —	— —
— Ks. Esterhazy	— —	60 —
— Księcia Salm.	26 —	— —
— — Palfy	21 —	— —

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Losy ks. Klary		21 —	— —
— hr. St. Genois		21 —	— —
— miasta Budy		20 —	— —
— ks. Windischgr.		14 —	— —
— hr. Waldstein		19 —	— —
— hr. Keglevich		11 —	— —
— Rudolfa		11 50	— —
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr.		656	652 —
Zakładu kredytowego		135 20	135 —
Żeglugi par. na Dunaju		422 —	418 —
Kolei półn. Ferdynan.		1460	1455
— rządowéj fr.-a.		176 —	175 80
— zachodniéj c. El.		107 —	105 —
— Pardubickiéj		83 50	82 50
— południowéj		188 —	187 —
— Galicyjskiéj		177 —	175 —
Czerniow. z wpł. 80%		151 —	150 —
Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	7	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr	7	115 —	114 50
Berlin 100 tal.	7	— —	— —
Frankf. n. M. 100	6	115 50	115 —
Hamb. 100 mark.	8	102 50	101 50
Londyn 10 fun.	10	137 50	134 —
Paryż 100 frank.	4	54 40	54 20

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	18 50	18 40
— pół korony	— —	— —
— dukat na wagę	6 36	6 34
— — obrączk.	6 36	6 34
Złoto *al marco*	6 32	6 28
Napoleondory	10 80	10 78
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	11 30	11 20
Luidory (niemieckie)	11 —	10 90
Suwereny angielskie	13 30	13 20
Imperyały rosyjskie	10 85	10 80
Srebro	130 —	129 —
— kupony	129 —	128 —
Talary związkowe	1 94	1 92
Pruskie bilety kas.	2 —	1 98
Lwów 13 lipca.		
Dukat	6 29	6 19
Półimperyał rosyjski	10 97	10 70
Rubel srebr. rosyjsk.	2 4	1 99
Talar pruski	1 91	1 87
Listy gal. b. kup. w. a.	68 50	67 53
— — m. k.	71 45	70 39
Obligi indem. b. kup.	59 67	58 33
Akc. kol. gal. b. kup.	183 33	176 67

Warsz. 14 lipca	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	7 40
Obligi skarbowe „	84 75	— —
Listy zast III okr. „	84 —	83 75
kupon „	—	— 23⅓
Listy likwidacyjne	64 75	— —
kupon „	— —	— 47⅞
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	74 —	73 —
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	63 50	63 —
5% Pożyczka loteryjna	— —	— —
Wrocł. 10 lipca.		
Banknoty austryac.	—	—
Polskie bilety bank.	—	—
„ Listy zastaw.	—	—
Poznań, List. zast. 4%	—	—
— — 3½%		—
Paryż 16 lipca.		
Renta 3%		67 25
Londyn 16 lipca		
Konsole		87⅞

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 10go Czerwca r. b

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przedpołudniem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór—z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano;—z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór;—ze *Lwowa* 2.5. po południu; 6.11 rano - z *Wieliczki* 6.15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór,
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12.10 w południe.
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Rządzca Drukarni *Seweryn Dobrzański.*